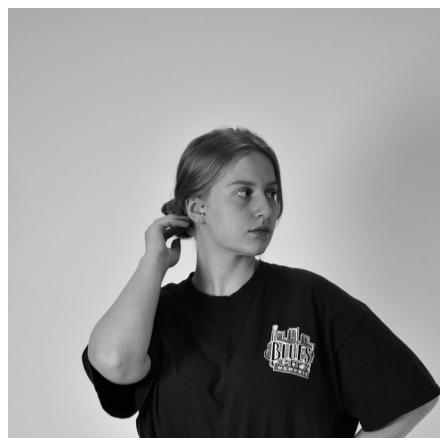


KURIER SOBIESKIEGO

PAŹDZIERNIK/LISTOPAD 2020





BACHA SKORUPSKA



MARIA LUDWISIAK



PROF. DOROTA SECH



ALEKSY JAKUBIEC



GOSIA MĄKA



JANEK WYRZYKOWSKI



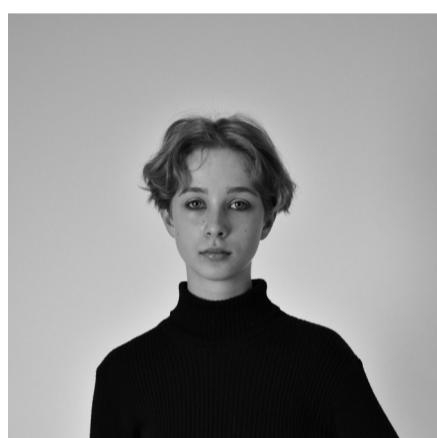
AMELIA SKRZYPczAK



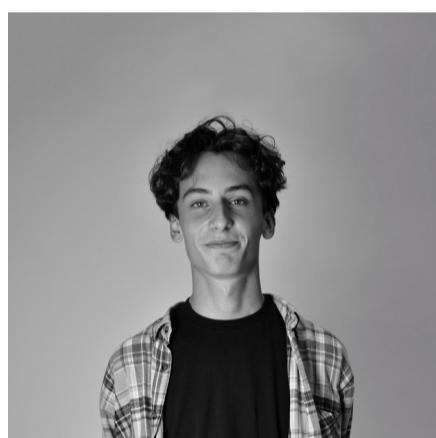
BARBARA WERPACHOWSKA



JAKUB ŁASICKI



MILENA KRAWCZYK



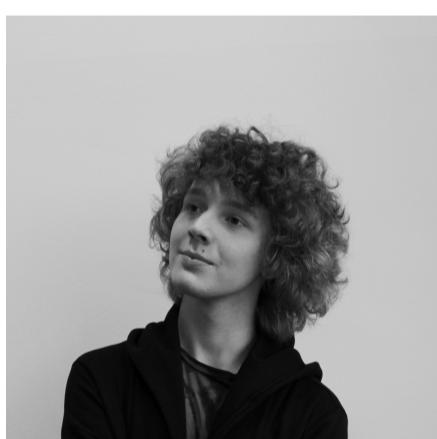
OLAF KARDASZEWSKI



KOSMA KOSIERKIEWICZ



ZOSIA JAŚKIEWICZ



PIOTR JURCZYŃSKI



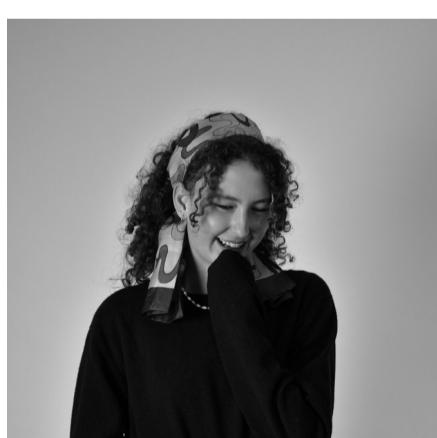
KAROLINA DANILUK



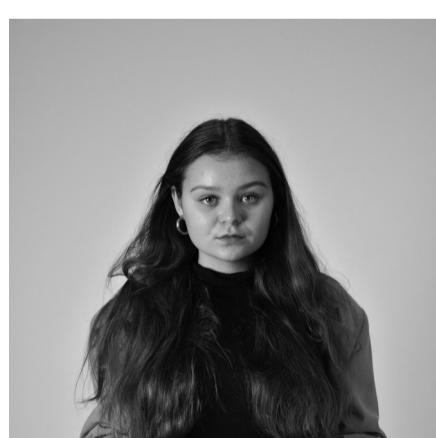
BARBARA WITAN



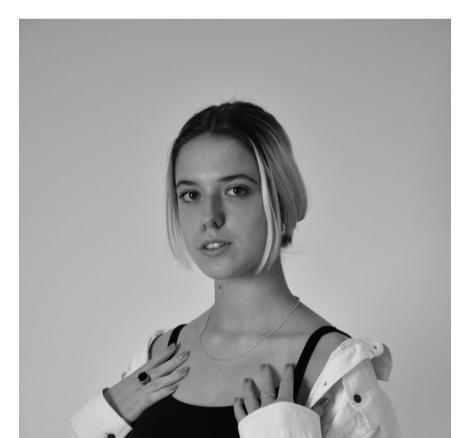
ALEKSANDRA BRODA



MAJA PACIEJEWSKA



MAJA KRAWCZYK



MARYSIA DZIEKOŃSKA

REDAKTOR NACZELNA: MARIA LUDWISIAK
OPIEKA MERYTORYCZNA: PROF. DOROTA SECH
PROJEKT I WYKONANIE: BACHA SKORUPSKA, MARIA LUDWISIAK
PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI: MARIA LUDWISIAK
ZDJĘCIE OKŁADKOWE: GOSIA MĄKA
NA OKŁADCE: AMELIA ZAGRODZKA
STRONA INTERNETOWA: MACIEK PIECHOTA
KOORDYNATOR DS. DYSTRYBUCJI: ALEKSY JAKUBIEC
PATRONAT: DYR MAGDALENA KOCHEL

LIGA NAUKOWA

Liga Naukowa to program, który od tego roku wdrożony zostanie w naszej szkole. Jego celem jest zachęcenie uczniów do rozwijania swoich zainteresowań i poszerzania horyzontów poprzez dodatkowe prace naukowo-badawcze. Pozwoli to uczniom także na uzyskanie piątek i szóstek wag 3 z dowolnego przedmiotu. Bardziej ambitni będą mogli zdobyć te oceny z wielu przedmiotów.

Liga Naukowa to program, którego wdrożenie było moim postulatem wyborczym w zeszłorocznych wyborach na przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego. Nie jest to mój autorski projekt, ponieważ zaczerpnąłem go z czasów gimnazjum, w którym przez wiele lat w Lidze Naukowej uczestniczyła większość uczniów szkoły. Cała procedura jest bardzo prosta i przyjemna. Liga podzielona jest na 4 etapy:

ETAP I: Nauczyciele w zespołach przedmiotowych opracowują tematy zadań dodatkowych dla danego poziomu nauczania tak, aby temat pracy był uniwersalny dla wszystkich nauczycieli danego przedmiotu. Wszystkie tematy zostają opublikowane w specjalnej zakładce na stronie naszej szkoły.

ETAP II: Uczniowie po wybraniu przedmiotów i tematów, które chcą zrealizować, muszą samodzielnie opracować zadany projekt. Może to być praca badawcza, doświadczenie, stworzenie prezentacji, napisanie referatu itp. Prace muszą zostać złożone bądź przedstawione (w zależności od formy) w tygodniu 15 - 19 lutego. Jest dużo czasu, ale nie zostawiajcie wszystkiego na ostatnią chwilę.

ETAP III: Po oddaniu prac przez uczniów nauczyciele muszą je ocenić. Uczniowie, których praca spełni wymagania otrzymają ocenę 4, 5 lub 6 z wagą 1. Uczniowie, którzy zaliczyli pracę mogą zadowolić się oceną wagi 1 lub mogą zgłosić chęć przystąpienia do ostatniego etapu – obrony pracy.

ETAP IV: Nauczyciele wyznaczają termin obrony prac w tygodniu 15-19 marca. Każdy nauczyciel samodzielnie decyduje, jaką formę przyjmie obrona pracy dla jego uczniów i sam wyznacza termin obrony. Może ona przyjąć formę odpowiedzi ustnej, sprawdzianu, prezentacji tematu przed klasą itp. Jeżeli uczeń zaliczy obronę na przynajmniej 80%, jego początkowa ocena wagi 1 zmienia wagę na najwyższą możliwą – wagę 3, czyli taką, jak sprawdzian.

Liga Naukowa to ostatni z moich postulatów wyborczych, które pozostały do zrealizowania. Mam nadzieję, że przypadnie ona do gustu uczniom i nauczycielom naszej szkoły i na stałe zagości w harmonogramie roku szkolnego w Sobieskim. Kontynuacja tego projektu to zadanie także dla nowego przewodniczącego i jego następców, którym życzę powodzenia w prowadzeniu Samorządu i tak wspaniałych kolegów, jakich miałem ja w czasie swojej kadencji.

JAKUB ŁASICKI

BIAŁORUŚ. 418 KILOMETRÓW PRZYJAŹNI

Przez dłuższy czas nie mogłem się zdecydować, czy aby na pewno chcę napisać o naszych wschodnich sąsiadach. Od paru miesięcy wszystkie portale informacyjne pękały w szwach od informacji o kolejnych protestach na Białorusi, aresztowaniach, pobiciach i innych rzeczach, o których na pewno nie chcielibyśmy słuchać, gdyby chodziło o nasz kraj. Idąc ulicami Warszawy mijam balkony z wywieszonymi flagami dającymi wsparcie białoruskiej opozycji walczącej o coś, co u nas uchodzi za rzeczą normalną. Wreszcie, gdy na ulicy, przy której mieszkam, pojawił się premier Mateusz Morawiecki wraz z białoruską dziewczątką i kandydatką na prezydenta Swietłaną Cichanouską, aby otworzyć siedzibę Domu Białoruskiego, dostrzegłem jak blisko jest ów konflikt i zabrałem się do pisania.

Usiadłem przed komputerem, włączyłem Worda i nie wiedziałem co dalej. Wiedziałem, o co od paru miesięcy toczą się walki u wschodnich sąsiadów, ale nie wiedziałem nic o samej Białorusi. Trochę tak jak z bardzo dalekim kuzynostwem – wiem jak się nazywa, jakiego koloru ma włosy i które miejsce zajmuje przy wigilijnym stole, ale nic poza tym. Tak jak z Białorusią. Stolicę znam, flagę też potrafię wskazać, na mapie granicę odnajdę, ale żeby coś więcej powiedzieć? Co za wstęp. Boję się pomyśleć, co bym wiedział, gdyby nie wybuchły demonstracje w Mińsku. Gdyby kolejne wybory przeprowadzone w sposób niezgodny z prawem rozeszły się po kościach, a Łukaszenka nadal bezprawnie mógłby rządzić. Wszedłem w wyszukiwarkę i wpisałem: „Cenne wiadomości o Białorusi”. „Bezpośrednia odległość pomiędzy Warszawą a Białorusią wynosi 494 km”, dla porównania do Zakopanego, gdzie wielu Polaków spędza ferie jest 407 kilometrów. Jak to jest, że o miejscu, które jest tak blisko, wiem tak niewiele?

W sierpniu bieżącego roku odbyły się wybory na urząd prezydenta Białorusi. Dwoma głównymi kandydatami był rządzący od dwudziestu sześciu lat Aleksander Łukaszenka i wspomnienia przeze mnie Swietłana Cichanouska. Według oficjalnych wyników wybory wygrał Łukaszenka, osiągając wynik 80%, druga Cichanouska miała zaledwie 10%. I prawdopodobnie nie pisałbym teraz tego tekstu, gdyby kandydatka wraz ze społeczeństwem białoruską nie powiedziała – dość. W dniu ogłoszenia wyników w całym kraju i nie tylko, bo również między innymi przed ambasadą w Warszawie, rozpoczęła się fala protestów. Ludzie zaczęli walczyć o to samo, o co jeszcze czterdzieści lat temu walczyliśmy w Polsce – o wolność.

Domagali się dymisji Łukaszenki i przeprowadzenia niesfałszowanych wyborów. W tamtej chwili oczy wszystkich europejczyków zwróciły się na schowaną gdzieś tam za wschodnią granicą wielkiej i nowoczesnej Europy Białoruś. Na miejsce, o którym każdy coś wie, ale mało kto wie coś konkretnego.

– „Na tej Białorusi to jest ciężko!”

– „No tak, przecież tam jest ten Łukaszenko, kolega Putina”.

Żadnych konkretów. Czy naprawdę ludzie musieli wyjść na ulice, żebyśmy w końcu dostrzegli jak ważny jest ten konflikt i jak blisko nas ma miejsce? Łukaszenka rządzi niezgodnie z prawem nieprzerwanie od dwudziestu siedmiu lat. Mi zostało jeszcze dziewięć lat, by żyć tak długo jak sprawowane są niewłaściwe rządy na Białorusi.

Nawet jeśli kogoś nie obchodzi sytuacja u wschodnich sąsiadów, bo przecież „nie mój kraj, nie moja sprawa”, zobaczymy, ilu Polaków w tym momencie zamieszcza Białoruś. Według oficjalnego spisu – około dwustu pięćdziesięciu tysięcy, nieoficjalnie mówi się nawet o ponad milionie. Biorąc średnioną wartość, wychodzi około sześćset tysięcy. Wrocław ma nieco ponad sześćset tysięcy mieszkańców. Chyba trochę głupio zostawić taki Wrocław na pastwę niepraworządnego prezydenta.

Ja sam, mimo napisania tego tekstu nie wiem za dużo o Białorusi. Ale wiem jedno: łączy nas 418 kilometrów granicy, a to już powód żeby się nimi zainteresować.

OLAF KARDASZEWSKI

HOPE VOGUE CZYLI WSZYSTKIE NUMERY ZJEDNOCZONE WOKÓŁ JEDNEGO TEMATU

Po raz pierwszy w całej 128-letniej historii „Vogue'a” wszystkie kraje zjednoczyły się wokół jednego tematu. Na każdej okładce widnieje ten sam napis. Hope. Motywem przewodnim jesieniennych numerów w tym roku jest nadzieja. Dlaczego akurat hope? Jak mówi Jamie Journing, dyrektor ds. klientów Condé Nast: obecnie świat stoi w obliczu poważnych zmian i z tego właśnie powodu zdecydowaliśmy się stworzyć jedno światowe wydanie Vogue'a, aby przemówić wspólnym głosem i zjednoczyć miliony czytelników na całym świecie, opowiadając im prawdziwe historie za pomocą zdjęć i obrazów. Ale jesienne wydanie i jego motyw przewodni to nie tylko pokazanie solidarności i optymizmu w tych trudnych czasach. Jedną z najważniejszych treści we wrześniowych numerach jest skupienie się na młodych, wschodzących, inspirujących osobach, które dzięki swojemu talentowi, bardzo pozytywnie wpływają na przyszłość branży modowej.

Wiele osób po zobaczeniu nowych okładek może zapytać skąd brać nadzieję? W polskim wydaniu na to pytanie odpowiadają osoby, które, jak możemy przeczytać, postawą i działaniem potrafią zmotywować i zainspirować innych. Kilkudziesięciu projektantów, aktywistów, aktorów, modeli, a nawet sportowców odpowiedziało, czym dla nich jest nadzieję. Wśród tych postaci zobaczyć można Jurka Owsiaka, Joannę Kulig, Adama Bodnara czy 10-letnią Biankę Nwolisa (przedstawioną na okładce), ciemnoskórą dziewczynkę, która z transparentem „stop calling me Murzyn” demonstrowała pod amerykańską ambasadą w Warszawie po zabójstwie Georga Floyda. Każda wypowiedź jest bardzo interesująca i uświadamia, z jak wielu perspektyw ludzie patrzą na obecny problem, jakim jest pandemia. Chociaż ciężko jest w tak trudnych czasach znaleźć nadzieję, to mimo wszystko bardzo jej potrzebujemy, bo, jak mówi Anna Wintour, redaktor naczelna amerykańskiego Vogue'a, jest ona źródłem radości i inspiracji. Sprawia, że skupiamy się na kreowaniu lepszego jutra.

MAJA KRAWCZYK

Leżakowanie w szkole? Horror w Sobieskim? Sekretna ciemnia? Odpowiedzi na te pytania i wiele innych w wywiadzie z niezastąpioną nauczycielką klasy filmowej - panią Małgorzatą Godlewską!

WIEDZA MA, UCZNIA PRZYTULIC

KIEDY NARODZIŁA SIĘ PANI PASJA DO FILMÓW?

Żebym ja to pamiętała... chyba wtedy, gdy zaczęłam samodzielnie czytać baśnie Andersena, bo wyobrażałam je sobie jako filmy. Gdy byłam mała, oglądałam z bratem program *W starym kinie* emitowany w Telewizji Polskiej. Prowadzący, pan Stanisław Janicki, opowiadał o polskich filmach z międzywojnia, a program miał śmieszna czołówkę. Nigdy nie mogłam się doczekać, o czym będzie kolejny odcinek. Nie miałam świadomości, że to pasja, po prostu lubiłam spędzać czas na oglądaniu tego programu. W szkole średniej i na studiach już świadomie oglądałam filmy zakazane, tzw. półkowniki – od półek, na których latami leżały w magazynach, bo nie można ich było puszczać w kinach. Z końcem stanu wojennego zaczęły się pojawiać na ekranach, zwłaszcza w DKF-ach. Chodziliśmy ze znajomymi na te seanse, a potem dyskutowaliśmy o nich z zapałem, spacerując godzinami po ulicy. Filmy wywoływały w nas silne emocje, bo wiązały się z panującą wtedy sytuacją polityczną.

CZY STUDIOWAŁA PANI FILMOZNAWSTWO?

Nie, klasycznie polonistykę, z filmoznawstwem nie mam nic wspólnego. A jeśli chodzi o fotografię, to kształciłam się w warszawskiej Akademii Fotografii.

MIMO ŻE NIE MA PANI STRICTEFILMOWEGO WYSZTAŁCENIA, CZUJE SIĘ PANI ODPOWIEDNIĄ OSOBĄ DO TEGO, BY NAUCZAĆ O FILMIE?

Nie mam pojęcia. Czuję się dobrze z tym profilem, uwielbiam go, bo pozwala mi prowadzić zajęcia, które dla mnie są przyjemne. Jeśli ktoś dzięki temu może się nauczyć czegoś nowego albo spędzać ciekawie czas w szkole, rozwijać się, a nawet poczuć, że w tym kierunku może potoczyć się jego życie, to jest to po prostu wspaniałe.

OD KIEDY PRACUJE PANI W SOBIESKIM? I CZEMU WYBRAŁA PANI PRACĘ W LICEUM?

Chyba od siedmiu lat. A liceum dlatego, że ludzie tu są dorosli, poważni, nikt nie biega i nie krzyczy jak w podstawówce. W liceum jest spokojnie, można rozmawiać z uczniami w partnerski sposób. Nie wiem, czy zniosłabym tyle lat pracy, gdybym miała nauczać młodszych.

NIEWIELU UCZNIÓW WIE, ŻE TO PANI, WŁAŚCIWIE OD PODSTAW, STWORZYŁA KLASĘ FILMOWĄ. JAK NARODZIŁ SIĘ POMYSŁ NA TO I JAK WYGLĄDAŁA JEGO REALIZACJA?

Najgorzej jest, jak się człowiek w szkole nudzi. Zainspirowała mnie to, co w ogóle dzieje się u nas: muzycy mają chór, plastycy – sztalugi i plenery, lekcje na korytarzu: siedzą sobie i rysują. Myślę, że to jest właśnie istota szkoły, bo kiedy trzeba siedzieć w ławkach i uczyć się wiadomości, które zapomina wraz z zakończeniem szkoły, to nie ma to sensu. Gdybym mogła zostać uczniem szkoły takiej jak ta, zapisałabym się do wszystkich profili! Pomyślałam: a gdyby jeszcze istniała klasa, w której można siedzieć i bezkarnie oglądać filmy? To byłoby cudowne! Napisałam program, a Pani Dyrektor go zaakceptowała. I tak to wszystko się zaczęło.

ZBUDOWAĆ COŚ OD POCZĄTKU TO DUŻE WYZWANIE. JAKIE NAPOTKAŁA PANI TRUDNOŚCI PODCZAS TWORZENIA TEGO PROFILU?

Profil filmowy jest dosyć drogi. Wymaga sprzętu. Jak nie ma się czym pracować, to zajęcia nie są ciekawe. Potrzebuję aparatów, obiektywów, tła, świateł, statywów, slajderów, gimbali. Powoli to kupujemy, co roku coraz więcej. Dzięki projektowi grantowemu Pani Lenarczyk (*Mapa warszawskiego street artu*) kupiliśmy dwa lata temu wyposażenie pracowni, o którym wcześniej mogliśmy tylko pomyśleć. Szkoła dostaje też fundusze na materiały i pomoce, na przykład do ciemni, więc wsparcia nam nie brakuje. Teraz mogę prowadzić zajęcia praktyczne, na których każda grupa dostaje aparat do ręki.

W JAKIE POZOSTAŁE INICJATYWY SZKOLNE ANGAŻOWAŁA SIĘ PANI?

Wymyśliłam, że z filmowcami w klasie maturalnej (mimo że wtedy powinno się tylko uczyć, ale kto by to zniósł) będziemy jeździć do Gdyni na Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Udało się to z pierwszym rocznikiem klasy filmowej. Mieliśmy karnety i chodziliśmy na 4-5 filmów dziennie, aż oczy nam wypływały. Spaliśmy w nędzny schronisku przy porcie. Jednak nieważne było, gdzie mieszkamy, tylko dokąd z tego miejsca wyjeżdżamy – do kina! Każdy uczeń ze swoim karnetem mógł pójść na wybrany seans w dowolnej sali festiwalowej. Czasem spotykaliśmy się wszyscy na jednym filmie lub dyskusji z twórcami, dziwiąc się: „o, ty też tu?”. Ten tydzień był niesamowity, odcieliśmy się od wszystkiego, totally zanurzyliśmy się tylko w kinie. Przyznaję, że doświadczenie było trochę trudne: polskie filmy fabularne są miażdżące i przytłaczające – same najokropniejsze rzeczy, jeśli chodzi o ludzkie sprawy. Niezapomniana terapia wstrząsowa! Nikt z nas jednak nie żałował. Takich wycieczek nie ma nigdzie. Zwiedzanie to standard, ale taki wyjazd...

ZAMIERZA GO PANI KONTYNUOWAĆ W PRZYSZŁYCH LATACH?

Festiwal zawsze odbywa się we wrześniu, ale w tym roku ze względu na pandemię będzie dopiero w grudniu, więc obecna klasa filmowa nie ma tyle szczęścia. Rodzice raczej nie byliby zadowoleni, gdybym maturzystów w grudniu zabrala do Gdyni, skąd połowę przywieźłabym pozarażanych. Koronawirus pokrzyżował nam wiele planów, np. wymianę z uczniami klasy designu włoskiego Liceo Artistico w Bolonii, zapoczątkowaną przez starszy rocznik.

WSPOMINAŁA JUŻ PANI O WIRUSIE, KTÓRY WSZYSTKIM NAM BARDZO DOSKWIERA, DLATEGO CIEKAWI MNIE, JAK ODBYWAŁY SIĘ PANI ZAJĘCIA W CZASIE NAUCZANIA ZDALNEGO?

Normalnie pierwsze klasy w drugim semestrze na wiosnę mają zajęcia plenerowe z filmowania i fotografowania. Tymczasem w marcu wszystko się zmieniło, więc nie zdążyliśmy nic zrobić. Pozostało nam uczyć się obsługi programu do montażu – DaVinci Resolve. Kiedy łączyłam się z uczniami na zoomie, uruchamiałam ten program u siebie i pokazywałam, jak z niego korzystać. Zadawałam takie prace, by uczniowie w ramach ćwiczeń montażowych realizowali tematy filmowe, na przykład „kolory w filmie” lub „instrumenty muzyczne w filmie” – musieli wykopiować z ulubionych produkcji jakieś fragmenty i zaprezentować wybrany motyw. Do tego dodawali swoją narrację i napisy.

PROWADZI PANI WARSZTATY FILMOWE, EDUKACJĘ I REALIZACJĘ FILMOWĄ. W JAKICH FORMACH ODBYWAJĄ SIĘ TE ZAJĘCIA?

Na warsztatach zajmujemy się fotografią, pracą w ciemni, używaniem starego aparatu i nowej kamery czy komponowaniem ujęć filmowych. Na realizacji przygotowujemy projekt filmowy. Grupy wymyślają gatunek i temat etiudy i przez kilka tygodni muszą ją wyprodukować. Tworzą wszystko od podstaw – scenariusz, ujęcia, plenery. Na edukacji filmowej rozkładamy leżaczki.

CZY DZIĘKI NIM WIEDZA ŁATWIEJ WSĄCZA SIĘ DO GŁÓW UCZNIÓW?

Mam taką nadzieję. Wiedza tego rodzaju powinna się przytulić do ucznia, uczeń powinien ją z chęcią przyjąć, a nie odbierać jako coś, co trzeba z bólem opracować, a potem zreferować. Więc odsuwamy wszystkie ławki, w środku rozkładamy leżaki i oglądamy sobie filmy. Marzyłam o tych leżakach od początku istnienia profilu.

CHYBA KAŻDA KLASA ZAZDROŚCI WAM TYCH LEŻAKÓW!

Są cudowne. Co prawda mogą być też przyczyną niepożdanego efektu ubocznego – kiedy na ósmej lekcji uczeń jest zmęczony, to czasem zdarza mu się przysnąć. Ale kto z nas nie usnął kiedyś w kinie? Po seansach rozmawiamy o filmach, dzielimy się wrażeniami, omawiamy je pod kątem estetycznym i problemowym, co może się przydać uczniom do matury.



JAKA JEST PANI ULUBIONA CZĘŚĆ LEKCJI I DAJE NAJWIĘCEJ SATYSFAKCJI?

W każdej z tych lekcji mam ulubione chwile. Gdy jesteśmy w ciemni i ktoś po raz pierwszy wywołuje zdjęcie: robi pierwszą odbitkę, na papierze pojawia się nagle coś, czego nie było jeszcze przed sekundą. Uwielbiam tę chwilę i nigdy mi to nie przechodzi - za każdym razem czuję się, jakbym była na huśtawce. Lubię, gdy oglądamy na leżakach filmy, a ja dyskretnie siedzę za biurkiem i myślę, że seans jest bardzo przyjemny i relaksujący po ciężkich, poważnych lekcjach. Albo kiedy oglądam już jakiś film wiele razy, ale nadchodzi ta świetna scena, która zawsze wprawia mnie w doskonały nastrój, i po jej obejrzeniu znów czuję się świetnie. Na realizacji filmowej cieszę się, gdy widzę, że uczniowie dobrze radzą sobie ze sprzętem, umieją wszystko samodzielnie ustawić, nagrać, sfotografować. A kiedy zrobią zdjęcie, które im się spodoba i widzę w ich oczach zadowolenie, kiedy ktoś powie: „O rany, zrobiłem dobre zdjęcie!”, czuję, że to jest TA chwila.

GDZIE ZNAJDUJE SIĘ TA SŁYNNA CIEMNIA?

To sekretne pomieszczenie na piątym piętrze w dawnej łazience. Mogą tam przychodzić osoby zainteresowane fotografią, nie tylko z klas filmowych. Umawiamy się wtedy najczęściej w piątki po lekcjach, więc zapraszam.

WIELE RAZY WIDZIAŁAM, JAK NAWET W PÓŹNYCH GODZINACH PO LEKCJACH DRZWI DO PANI SALI STAŁY OTWOREM I ZAWSZE KTOŚ SIĘ TAM W POBLIŻU KRĘCIŁ. CZY CZĘSTO ZOSTAJE PANI PO LEKCJACH I Z TAKĄ CHĘCIĄ POMAGA UCZNIOM?

Na szczęście oni na te pomysły, by siedzieć tu do nocy i kręcić jakieś filmy, wpadają nie częściej niż raz w miesiącu, na co ja mogę sobie pozwolić. Porządną sesja wymaga czasu, nie da się tego zrobić na jednej lekcji – należy przygotować sprzęt, ucharakteryzować osobę, dobrać światło. Zanim uda się to wszystko poustawiąć, mijają godziny i Pan dozorca już zamkna szkołę. Na szaleńczy pomysł wpadła moja poprzednia klasa. Grupa poprosiła o zgodę na zdjęcia przez weekend w Sobieskim. Janek (reżyser) wymyślił scenariusz horroru pt. *Sala 888*, którego akcja toczy się podczas nocy filmowej: w przerwie między seansami uczniowie rozbiegają się po całej szkole, a wtedy następuje morderstwo. Zabitego grał Kuba, wiesz który? Prowadził uroczystości szkolne. Utalentowany, szkiełko go lubi. Olga go ucharakteryzowała, dostała nawet od Pana Zająca sztuczną krew. Wszystko było bardzo profesjonalne, jak na prawdziwym planie. Powtarzali ujęcia po kilka razy w całym budynku, od szatni po małą salę gimnastyczną na ostatnim piętrze, bo tam kręcili straszną scenę z lustrami. Zdjęcia zaczęliśmy w piątek po lekcjach o 17. i skończyliśmy następnego dnia o 6. rano! Byliśmy nieźle ubawieni, ale i potwornie zmęczeni, myślałam, że nie dam rady wsiąść do samochodu i wrócić do domu, bo zasnę na pierwszym skrzyżowaniu!

JAKIE CECHY TWORZĄ IDEALNEGO FILMOWCA?

A jakie filmy lubisz?

BARDZO PODOBAŁ MI SIĘ JOKER I MAŁE KOBIETKI.

Małe kobietki reżyserowała kobieta, Greta Gerwig. W klasie wisi plakat *Lady Bird*. Bardzo lubię i Saoirse Ronan (grającą w obu tych filmach), i Gretę Gerwig. Dobry filmowiec powinien mieć wszystko to co ona – naturalność, prostotę, subtelnosć. A jeśli oglądała *Jokera*, to wiesz, że wszystkim chyba szczećki opadły, jak zobaczyli, co z tą rolą zrobił Joaquin Phoenix. Taniec Jokera sieka na kawałki! To jest takie kino...! Reżyser musi stworzyć warunki i dobrać genialnych ludzi, by coś takiego wyszło. Dobry filmowiec to ktoś, kto wie, co chce opowiedzieć widzom. Musi być na tyle kreatywny, by wymyślić lub znaleźć ciekawą historię i pokazać ją tak, by nas zaskoczyć. Przecież tyle już było filmów o Jokerze, że pomyślałam „ile można!”, a tymczasem idziesz do kina i rozkłada cię na łopatki. Filmowcy muszą mieć niesamowitą wrażliwość i ultraczuły zmysł obserwacji.

CZY WIDZI PANI TE UMIEJĘTNOŚCI W NIEKTÓRYCH SWOICH UCZNIACH?

Tak, widzę w nich tę wrażliwość. W klasach filmowych jest wiele osób o niesamowitych zainteresowaniach: oglądają trudne filmy, po które młodzi ludzie raczej by nie sięgnęli. Niektórzy z nich lubią stare aparaty. Na przykład Zuzia z 3C przyniosła mi dwa do ciemni, za co jestem jej niezmiernie wdzięczna, bo one „tworzą” nam zajęcia. Od Olgi dostałam powiększałnik. Zosia, też z obecnej 3C, kupiła na giełdzie starą Zorkę, przyszła z nią do ciemni i okazało się, że w środku jest jeszcze stary film. Materiał z lat 70. przelewał w tym aparacie ponad 40 lat! Wywoaliśmy go i zrobiliśmy odbitki. Jedno zdjęcie wyszło – dziewczynka pływająca na materacu po jeziorze. Ktoś zapomniał o tym filmie, a on przywędrował do nas. To odkrycie było niesamowite.

JAKIE SĄ TOP 3 FILMY, KTÓRE PANI ZAINSPIROWAŁY, SA DLA PANI WAŻNE?

Top 3? Nie ma czegoś takiego, jest top 150! Z ostatnich lat z całą pewnością wybieram ekscentryczne *Trzy Billboardy za Ebbing, Missouri* oraz kameralny islandzki *Nói Albinói*. Jest jeszcze tyle pięknych filmów, np. *Wiosna, lato, jesień, zima... i wiosna* Kim Ki-duka – kino delikatne, filozoficzne, wyciszające. Ale ułożenie jakiegokolwiek top jest niemożliwe, bo zaraz znajdę się kolejne poruszające filmy jak *Godziny, Babel, Kafarnaum* albo wbijające w fotel jak *Joker* czy *Wyspa głodnych duchów* - film dokumentalny z ubiegłorocznego festiwalu Millenium Docs Against Gravity. Opisuje historię imigrantów w obozie na Wyspie Bożego Narodzenia i - równolegle - coroczną migrację krabów, która ma tam miejsce. Pokazuje, że kraby mogą migrować swobodnie po całym świecie, a człowiek na coś takiego nie zasługuje, bo budzi lęk. Również dokument *Pina* Wimera Wendersa zapamiętam na długo. Nie pokazywałam go jeszcze w klasie – jakbym przynosiła same takie dzieła, to wszyscy wyskoczyliby przez okno na Czerniakowską! Oglądanie Piny jest jak czytanie Kafki.



JAKIE JEST PANI NAJWIĘKSZE FILMOWE ZASKOCZENIE TEGO ROKU?

Bardzo ciekawi byli *Nędznicy*, których polska premiera odbyła się w lutym, tuż przed naszym odejściem na kwarantannę.

JEST JAKIŚ FILM, KTÓRY PANI WYJĄTKOWO ROZCZAROWAŁ?

Niekoniecznie, bo oglądam mało rozczarowujących filmów (śmiech). Zanim poświępię czas na film, czytam o nim – o temacie, reżyserze, autorze zdjęć, nagrodach festiwalowych, dobrej obsadzie. Może polskie produkcje, choć coraz lepsze (jak *Boże ciało*), czasem są rozczarowujące - zaczynamy pełni nadziei, że to w końcu będzie super kino, a wychodzi super na 60%. Na przykład *Sala samobójców*. Hejter niby jest dobra, ale ma słabsze momenty.

CZEGO WEDŁUG PANI BRAKUJE POLSKIEMU KINU?

Dobrego scenariusza, historii. W ostatnich latach bardzo poprawiła się jakość obrazu. Polscy twórcy mają dostęp do świetnego sprzętu, więc zdjęcia są piękne. Nasi operatorzy są doceniani na świecie, Kamiński, Idziak, ostatnio Lenczewski i Żal – ci od *Idy* Pawła Pawlikowskiego, bo ich zdjęcia są rewolucyjne, jeśli chodzi o czarno-białą estetykę i kadrowanie, które zaprzecza wszelkim regułom w fotografii. W Polsce brakuje mi innego spojrzenia na wiele spraw, rozmachu kolorystycznego, jak u Pedro Almodovara. Ten reżyser to moja miłość. Dla mnie jego najlepsze dzieła to *Volver*, *Wszystko o mojej matce* oraz *Ból i blask*.

JAKIEGO REŻYSERA POZA ALMODOVAREM PANI CENI?

Alejandra Gonzáleza Iñárritu. Od jego filmu *21 gramów* chyba zaczęło się poważne oglądanie kina iberyjskiego. Film to miazga emocjonalna, opowiada o mężczyźnie po przeszczepie serca, który chce poznać rodzinę jego dawcy. Filmy Iñárritu bardzo mnie dotykają.

ILE FILMÓW OBEJRZAŁA PANI W SWOIM ŻYCIU?

Nie wiem. Ostatnio prowadzę listę filmów, które posiadam, żeby nie kupiła powtórek i w ogóle wiedziała, co mam w domu. Na liście jest jakieś 550 pozycji... a to tylko te, które posiadam.

CO DRAŻNI PANIĄ W KINIE?

Raz wyszłam z kina podczas filmu *Borat*. Niby groteskowy i komiczny, ale dla mnie brzydkie – pełen głupkowatej wulgarności. Nie lubię komiczności w stylu *Ghupi i głupszy*.

CZY MA PANI W GŁOWIE WIZJĘ FILMU, KTÓRY CHCIAŁABY PANI OBEJRZEĆ I SIĘ NIM ZACHWYCIĆ Z PERSPEKTYWY WIDZA?

Jest wiele książek, które chciałabym zobaczyć na ekranie, choćby *Anna In w grobowcach świata Tokarczuk*, oparta na mezopotamskim mitem zejścia bogini Inanny do podziemi, by odzyskać ukochanego. Nie jest tak znana jak inne powieści tej pisarki. Wizja miasta-żelazista w tej książce przypomina klimat *Mad Maxa*.

JAK WYGLĄDA PANI DZIAŁALNOŚĆ FILMOWA POZA SZKOŁĄ?

Filmuję pod kątem kulturowym, mniej krajobrazowym. Najczęściej przywożę filmy z podróży czy plenerów fotograficznych, ale gdybym mogła, tworzyłabym filmy obyczajowe.

CZY ABSOLWENCI PANI KLAS OBIERAJĄ ŚCIEŻKĘ KINEMATOGRAFIĘ?

Na razie wyszedł stąd jeden rocznik, więc nie mam jeszcze informacji, dokąd wszyscy się dostali. Wiem, że kilka osób zdawało na kierunki związane z branżą filmową. Myślę, że nie będzie łatwo, o czym oni doskonale wiedzą. Trudno się dostać na reżyserię do Łodzi, bo aplikuje tam kilkuset kandydatów, a na roku studiuje tylko ośmioro. Celem profilu filmowego nie jest zresztą „produkowanie” kandydatów na takie studia. Możliwości pójścia na studia po kierunku filmowym w liceum jest dużo, tylko zależy kto poczuje tę motywację. Czas pokaże, jak ułożą się losy absolwentów. Życzę im, żeby każdy z nich znalazł własną drogę.

CZY W SZKOLE ODBĘDĄ SIĘ JESZCZE JAKIEŚ NOCE FILMOWE?

W czasach koronawirusa nie ma nic pewnego. Muszę powiedzieć, że noc filmowa to trudne doświadczenie. Wszystko jest świetne do godziny pierwszej, drugiej. Trochę dziwnie być nocą w szkole (jak w prozie Schulza), bo wygląda wtedy zupełnie inaczej. Wszyscy w czasie przerw między filmami rozłączą się po całym budynku i chodzą po schodach w cieplych skarpetach i piżamach. Jednak po pewnym czasie zaczynają się wyłączać organizmy, niektórzy usypiają. Ja mam kryzys około czwartej – opatulam się w kocyk i udaję, że oglądam, chociaż powieki już mi ciążą.

SŁYSAŁAM, ŻE W SZKOLE DZIAŁA KLUB FILMOWY?

Dyskusyjny Klub Filmowy SKUFKA. Na pomysł DKF-u wpadły rok temu dziewczyny z 2A – Gosia i Basia. Czytają i oglądają nie byle co, a takie osoby zawsze chcą czegoś więcej. Obejrzelismy np. *Mowę ptaków*, polski film, trudny w odbiorze; ale dyskusja o nim była naprawdę interesująca. Chcemy spotykać się czasem w piątki i oglądać krótkometrażówki, bo nie zajmują zbyt wiele czasu, a są ciekawe. Na seans może przyjść każdy, kto ma chęć. Chociaż nie wiem, czy teraz wzgledy sanitarne na to pozwolą...

NA CZYM ZALEŻY PANI NAJBARDZIEJ PODCZAS NAUCZANIA UCZNIÓW?

Zależy mi na tym, by nie spali, nie ziewali, nie nudzili się i mieli poczucie sensu. Chcę, żeby czuli, że coś umiejają, dobrze zdali maturę i potrafili zadbać o swoją przyszłość.

WŚRÓD UCZNIÓW PANUJE O PANI OPINIA OSOBY PEŁNEJ PASJI, KTÓRA WKŁADA W ZAJĘCIA CAŁE SWOJE SERCE. SKĄD ZNAJDUJE W SOBIE PANI TYLE SIŁY I ZAANGAŻOWANIA, BY PRZEKAZYWAĆ TĘ PASJĘ DALEJ?

CO PANIĄ NAPĘDZA?

Nie wiem, ADHD...? To nie jest taki prosty zawód, by przyjść i chcieć uczyć ludzi. Trzeba mieć co tym ludziom przynieść. A tę wiedzę filmową i fotograficzną akurat da się przekazywać dalej, ja uwielbiam się dzielić tymi umiejętnościami. Może mam to w genach, bo w mojej rodzinie jest wielu nauczycieli. Oczywiście, że codziennie po ósmej lekcji łapie mnie ogromne zmęczenie, ledwo dojeżdżam do domu i mówię sobie „nigdy więcej nie zostanę 5 minut po lekcjach”, po czym następnego dnia i tak zostaję.

TAK JAK TERAZ!

Właśnie! Jest piątek, co my tu jeszcze robimy? Wiesz, co ludzie robią w szkole w piątek – biorą torbę pod pachę i po dzwonku już są przy drzwiach wyjściowych. Tymczasem ty też siedzisz tu ze mną, a to dlatego, że lubisz tę gazetę i profil swojej klasy. Gdybyście nie mieli przestrzeni takiej jak gazeta szkolna, każdy z was nosiłby w sobie jakiś pomysł, ale nie miałby jak się nim podzielić. To też wynika z pasji – chce wam się „tracić” na coś czas, bo może daje wam to poczucie sensu. W takim razie wiesz już, co nas zmusza do tego, by w piątek siedzieć jeszcze w tej szkole.

BASIA WITAN

Millennium DOCS AGAINST GRAVITY

podczas festiwalu, a w tym tekście podzielę się krótką listą tytułów, które moim zdaniem są warte zobaczenia. Warto jeszcze zaznaczyć, że mimo końca festiwalu mamy możliwość nadrobienia zaległości i obejrzenie przegapionych filmów. Wystarczy wejść na stronę organizatora, a w zakładce program wybrać interesujący nas film. Cena za wypożyczenie wynosi 9,50 zł, ale uważam, że warto tę „dyszkę” wydać właśnie na to.

GANGI BERLIINA reż. Noel Dernesh

Był to pierwszy film, jaki miałem okazję zobaczyć na festiwalu. Nie wiem, czy zdecydowałem się na niego ze względu na chęć zobaczenia, jak wygląda gangsterskie życie naszych zachodnich sąsiadów, czy może wyjątkowy dar perswazji mojego kolegi, który mnie na niego namówił. A może chciałem założyć dziurę, która została w mojej głowie po obejrzeniu kilku pseudofilmów Patryka Vegi pokazujących jak żyją ci legendarni gangsterzy? Nie wiem. Na film przeszędlem tak naprawdę bez żadnego przygotowania. Nie czytałem żadnych opisów czy recenzji. Tak właściwie jedyne, co znałem to tytuł. Całe szczęście, nie zawiodłem się. Przez ponad półtorej godziny film pokazuje nam historie kilku berlińskich ex-gangsterów, ludzi, którzy dostali szansę na rozpoczęcie nowego spokojnego życia. Co ciekawe każdy z przytoczonych bohaterów jest pochodzenia arabskiego. Arabskie rysy, muskulatura, długie brody i dresowe ubrania budzą w przeciwnych berlińczykach niepokój. Rzeczywistość jednak wygląda zupełnie inaczej. Bohaterowie swoją gangsterską przeszłość oddzielają grubą kreską od teraźniejszości. Jeden z nich na przykład założył własny kiosk, w którym nie sprzedaje narkotyków czy broni, a prasę i napoje. Jednak ich kryminalna przeszłość nie daje im tak łatwo o sobie zapomnieć. Większość ludzi, widząc ich na ulicy, myśli, że przedzej zostanie im sprzedana kulką w leb niżeli najnowszy numer sportowego magazynu. I o tym właśnie jest ten film, o stawianiu czoła przeszłości i próbie walki z nią. O dobrym wykorzystaniu drugiej szansy

SKANDAL. EWENEMENT MOLESTY reż. Bartosz Poduch

Pozostając przy brudnym klimacie blokowiska, przenosimy się około pięćset dwadzieścia kilometrów na wschód od Berlina, na jedno z ursynowskich osiedli. To właśnie tam swoje pierwsze kroki stawiał legendarny hip-hopowy zespół – Molesta. Film Bartosza Paducha pozwala nam przenieść się do czasów, kiedy na ursynowskich blokach rozbrzmiewały pierwsze bity, a od ścian budynków odbijały się odgłosy rymów. Główni bohaterowie ukształtowali tak naprawdę obecne brzmienie polskiego rapu, to im zawdzięczamy to, jak teraz ten rodzaj muzyki wygląda. Ważny i warty zobaczenia film, nie tylko dla zagożalnych fanów hip-hopu.

CZERWONY NOS, PUSTE KIESZENIE reż. Bill Ross, Turner Ross

Wielu z nas ma miejsca, do których się przywiązuje. Czasem jest to ulubiona ławka w parku, czasem nasza ukochana kawiarnia, a czasem pokój naszego przyjaciela, do którego przychodziliśmy grać w gry na jego konsoli. Za każdym razem gdy tracimy takie miejsce, pozostaje w nas pustka. Uczucie to niewątpliwie będzie uczestniczyć bohaterom kolejnego festiwalowego filmu. W legendarnym już z niezapomnianych imprez Las Vegas, funkcjonuje „Roaring 20s”. Co wieczór spotykają się w nim przeróżni ludzie, by wspólnie pogawędzić i napić się ich ulubionego piwa. Film relacjonuje nam ostatni wieczór funkcjonowania baru. Można się domyślić, że jeśli takie miejsce kończy działalność, to pożegnanie będzie co najwyżej huczne. Relacja pozwala nam razem z bohaterami świętować i przeżywać to wydarzenie, a nasz fotel zmienić w niewygodne krzeselko zaraz przy barze.

OLAF KARDASZEWSKI

Historie z .. dreszczem emocji

GABINET DOKTORA CALIGARI

(reż. R. Wiene, 1920) – Gabinet Caligariego to posępna i bardzo przerysowana historia morderstw w niemieckim miasteczku ukazana w klasyczny sposób z początków kina.

NOSFERATU - SYMFONIA GROZY

(reż. F. W. Murnau, 1922) – Początki horrorów w kinie niemym oraz znakomita historia o krwiopijcy, który musi zginąć. Został umieszczony na liście filmów godnych polecenia przez Watykan.

MASTECZKO HALLOWEEN

(reż. H. Selick, 1993) – Animacja, w której potwory z plasteliny tańczą na cmentarzach i kniąją intrugę jak pozbawić Świętego Mikołaja władzy nad Bożym Narodzeniem.

KSIĄŻE DRACULA

(reż. T. Browning, K. Freund, 1931) – Klasyczna opowieść ze starymi mrocznymi zamczyskami, pucharami wina, biednymi pannami w opałach i wampirami oczywiście.

PO DRUGIEJ STRONIE MURU

(reż. M. McHale, 2014) – Niesamowicie urocza krótka kreskówka dla miłośników żab, baśniowych opowieści z mrocznych lasów i piosenek o melasie.

NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK

(reż. J. Whale, 1933) – Śmierć na tysiąc sposobów wywoływana przez szalonego naukowca, który odkrył eliksir na niewidzialność.

BARBARA WERPACHOWSKA

Z CZYM KOJARZY CI SIĘ CIEMNOŚĆ?

KOSMA KOSIERKIEWICZ

Po przeprowadzeniu ankiety na Instagramie, mogę stwierdzić, że większość odpowiedzi na to pytanie będzie nacechowana pejoratywnie. Młodym ludziom przychodziły do głowy różne skojarzenia: tajemnica, strach, izolacja, kradzież, gwałt, a nawet śmierć.

Pytam o skojarzenia z ciemnością w związku z moimi dzisiejszymi przemyśleniami na temat miejsca młodych kobiet w społeczeństwie. Zaczęłam się zastanawiać nad zjawiskiem, które dane mi było ostatnio zaobserwować. Przypomina mi się wiele sytuacji, które słyszałam z ust znajomych mi kobiet, oraz takich, które miałam okazję przeżyć, jednak ta jest wyjątkowo zadziwiająca.

Miesiąc temu dziewczyna, którą znam, prawie została zgwałcona. Nie jest ona nawet pełnoletnia, wracała sama wieczorem do domu. Parę dni po tym wydarzeniu opublikowała post, w którym opowiadała, co się jej przydarzyło oraz przestrzegała inne dziewczyny, aby zawsze były czujne oraz uważały na siebie. Post ten udostępniłam, jednak zetknęłam się z komentarzem ze strony mojego kolegi o treści: „Po co robicie z tego tyle szumu, przecież nic jej się nie stało”.

Przeważająca część dziewczyn, które znam, doświadczyła w życiu tzw. catcallingu (ulicznego molestowania, gwizdania, zaczepek, nieprzyzwoitych komentarzy), poniżenia ze strony mężczyzn ze względu na swoją płeć czy przekroczenia przez obcą osobę granicy nietykalności cielesnej. Wielokrotnie sama doświadczam takich sytuacji, gdzie przy zwrotnej „dezaprobatie” słyszałam, że nie potrafię przyjąć komplementu, nie mam poczucia humoru i jestem sztywna, a jeżeli przydarzą się mi tego typu incydenty, to z pewnością sama je prowokuje.

Myśląc o tym wszystkim, zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Większość tych historii została przemilczana i pominięta, bo do nich przywykliśmy. Setki podobnych zdarzeń dzieją się dokładnie w tej minucie. Lekceważymy je ze względu na wstyd i strach. Ze względu na brak zmian w obyczajowości, kulturze. Pytamy o wyzwania, jakie stoją przed młodą kobietą w przeszłości, po studiach. Ta sama dziewczyna boi się przejść sama przez park po zmroku, wyjść z przyjaciółmi do baru, wrócić do domu autobusem nocnym, a MY do tego przywykliśmy.

„I po co robimy tyle szumu?”

Przemoc identyfikujemy z fizyczną, jednak nie jest to jedyna forma wyrządzenia krzywdy drugiemu człowiekowi. Mówimy tu o każdym działaniu wywołującym cierpienie fizyczne czy psychiczne, kiedy ktoś grożący, przymuszając, pozbawiając wolności rani inną osobę. Te postępowania odbijają się na kobietach, wywołując zespół stresu pourazowego (PTSD), syndrom kobiety bitej, syndrom wyuczonej bezradności czy teorię przetrwania. Sprawiają one, że osoba, która doświadczyła przemocy, żyje w lęku i traumie, wmawiąc, sobie że nie zasługuje na nic innego, nie ma wpływu na własną sytuację i usprawiedliwia swojego oprawcę.

Czy ktokolwiek z nas jest w stanie wyobrazić sobie liczbę kobiet, które padły ofiarą przemocy domowej w zeszłym tygodniu? Nie, ponieważ większość z nich nie jest zgłoszana, mimo powszechności problemu. Powołajmy się chociażby na dane, jakie opublikował GUS na temat przemocy w rodzinie w roku 2018. Odnotowano ponad 88 tysięcy przypadków, w czym kobiety stanowiły niemal 80% z nich. Z badań European Union Agency For Fundamental Rights o przemocy wobec kobiet w skali Europy wiemy, że przynajmniej jedna na pięć kobiet po ukończeniu 15 roku życia doświadczyła nieuchcianego dotyku lub innej formy molestowania. W roku 2013 – 3,7 mln kobiet w UE zaznało przemocy seksualnej. To 7 lat bezczynności wobec tak ważnego tematu.

Niewiele się zmieniło, ciągle dowiadujemy się o państwach, uważających takie sytuacje za sprawy prywatne, co ciągnie za sobą konsekwencje w postaci braku edukacji i rozmowy. Czym więc można uzasadnić to zróżnicowane traktowanie jednej z płci? Jest to ewidentnie problem społeczny, zależący od czynników osobowościowych, kulturowych, wyuczonego modelu rodziny, czyli kwestii – jestem mężczyzną, a kobieta jest moją własnością.

Teraz na pewno znajdziesz się grupa osób o odmiennej opinii. Owszem, mężczyźni też są ofiarami przemocy, jednak nie na tak wielką skalę. Według statystyk opublikowanych przez Amnesty International w 96% to oni są oprawcami, kobiety zaś tylko w 3,8%, a resztę stanowią małeletni.

Jakie więc pozostają nam rozwiązania na przyszłość?

Pierwsza rzecz, której jako społeczeństwo powinniśmy się wyzbyć, to obycie z wulgarnością, prymitywizmem i wychowywaniem młodego pokolenia na ludzi bez wartości. Należy nauczyć młodzież ponoszenia konsekwencji za swoje czyny. Czym są prawa człowieka? Jak walczyć o swoją seksualność i orientację? Co to jest wolność słowa? Gdzie są jej granice? Jak bardzo potrzeba nam komunikacji? Komu należy się szacunek?

Bycie kobietą jest czymś niezwykłym. Jednak niezależnie od wieku, w jakim jesteśmy, zawsze znajdzie się ktoś, kto ma inną opinię na temat tego, jak płeć piękna powinna wyglądać, jak się zachowywać. W takich momentach potrzebny jest feminizm. Jego czysta definicja równości kobiet i mężczyzn oparta na braku generalizacji i akceptacji. Nie mówię tu o skrajnych formach, przez które nikt tej ideologii nie traktuje poważnie, a która wpływa nawet na deprecjację społeczeństwa. Potrzeba nam mocnych głosów młodych, silnych ludzi stojących w obronie autorytetów.

Stąd moje pytanie: z czym kojarzy Ci się ciemność? **Mi kojarzy się z moim państwem.**





TRZY DNI NIEPOKOJU

Przyznam szczerze, że do tej produkcji przywiódł mnie wyłącznie Jude Law, którego uwielbiam dopiero od roli w innym serialu HBO, w którym grał papieża. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś zdarzyło mu się przegrać casting z Piotrem Adamczykiem, kiedy chodziło o rolę Jana Pawła II. Nie, to nie jest jakiś nieśmieszny żart, to zdarzyło się naprawdę. Dodatkowym plusem tego serialu jest to, że ma zaledwie sześć odcinków. Nawet gdyby *Dzień trzeci* okazał się najgorszym gniotem, to zmarnujemy na niego tylko sześć godzin życia albo nawet mniej, jeśli nie obejrzymy go całego.

Z tych sześciu odcinków trzy noszą podtytuł *Lato*, a drugie trzy *Zima*. Wraz ze zmianą tytułu zmienia się główny bohater, bo w *Zimie* zamiast byłego papieża gra Naomie Harris, na którą bardzo czekam.

Akcja toczy się na wyspie Osea na samym skraju Anglii, na której połączenie z lądem możliwe jest tylko w trakcie odpływu. Jest na tyle dziwna, że można podejrzewać, że to miejsce całkowicie fikcyjne. W ogóle w tym serialu wszystko jest dziwne. Wiecznie towarzyszyło mi poczucie, że coś tam jest nie tak. Od miejsca akcji przez ludzi mieszkających na wyspie po działania głównego bohatera. Mieszkańcy wyspy, a przede wszystkim ich zwyczaje i obrzędy na pewno nie sprawiają, że postrzegamy ich jako równych gości. Wszystko tam jest jakieś krzywe, niepokojące, od razu przychodzi myśl, że to jakaś chorą sekta... i może to słuszna myśl?. Piszę „może”, bo trudno tu cokolwiek zrozumieć, serio. Po trzech odcinkach bardzo chciałbym napisać, że wszystko, albo przynajmniej większość, zrozumiałem, ale bardzo minąłbym się z prawdą. Fakt, że im dalej w las, tym więcej wątków się wyjaśnia, ale jeszcze więcej się miesza.

Koniec końców bardzo przyjemnie się tego słucha i ogląda, na ekranie dzieje się dużo. Zdjęcia są na bardzo wysokim poziomie, a praca kamery potrafi porządnie zaskoczyć, ktoś odwalił kawał dobrej roboty. Ten brak zrozumienia fabuły, potrafi zejść na dalszy plan (wiem, brzmi to dość absurdalnie), bo po prostu dużo się dzieje. Od samego początku jest intensywnie, w ciągu trzech odcinków nudziłem się może kilka minut. Moje wrażenia mogą się jeszcze pięć razy zmienić, ale na tym etapie stwierdzam, że Jude Law nadal jest w formie, a bohater, którego gra, mimo podejmowania głupich decyzji jest ciekawy. Jego pojawienie się na wyspie wiąże się z przeżywaną żałobą po tragicznej śmierci syna. Brad Pitt wiedział, że warto to produkować, to taka ciekawostka, o której dowiedziałem się już w trakcie oglądania.

JAKUB ZWIERKOWSKI

Kobiety i XX wiek

Wbrew temu, co sugeruje tytuł, film Mike'a Millsa nie traktuje tylko o kobietach, ale o problemach i rzeczywistości ludzi żyjących w latach 70. w Ameryce. Co prawda w filmie mocno poruszony został temat feminizmu oraz wpływu kobiet na relacje z mężczyznami czy ogólnie relacje międzyludzkie, jednak przede wszystkim jest to inspirująca historia wrażliwych ludzi o skrajnych charakterach i priorytetach.

Absolutnie najlepszym elementem całego filmu jest czas akcji i środowisko, w którym obracają się bohaterowie. Chociaż mamy do czynienia z postaciami, które są na różnych etapach życia, to i tak wszyscy na koniec filmu spotykają się w tym samym miejscu, co można również potraktować jako metaforę, że po wszystkich przejściach i próbach, na jakie zostali wystawieni bohaterowie, wreszcie widzą świat w ten sam sposób. Zanim dojdzie do tego momentu śledzimy losy Jamiego, jeżdżącego na desce nastolatka, poznającego wszystkie strony muzycznego podziemia oraz jego matkę Dorotheę, która przez różnicę pokoleniową nie potrafi zrozumieć problemów swojego syna. Tworzą oni bardzo ekscentryczny duet, który w pewnym momencie staje się centrum życia również bliskich im osób, czyli ich współlokatorów oraz przyjaciółki Jamiego – Julie.

Akcja filmu jest głównie motywowana nowymi doświadczeniami Jamiego, który przez kryzys, jaki przeżywa jego współlokatorka Abbie, zbliża się do niej i zaczyna poznawać punk rocka, nocne koncerty w klubie oraz styka się z kobiecością. To opowieść o inicjacji, wejściu do nowego, nieznanego dotąd świata. Jamiego cechuje bardzo duża wrażliwość i chęć poznawania nowych rzeczy, przez co często przytrafiają mu się sytuacje, które źle się kończą lub angażuje się w jednostronne uczucia.

Dzięki głównemu bohaterowi mamy możliwość przyjrzeć się realiom środowiska skaterskiego i punkowego lat 70. Film pełny jest odniesień kulturowych i bardzo rzetelnie przedstawia relacje grup społecznych oraz nastroje panujące w tej dekadzie. Każda przedstawiona historia jest niezwykle inspirująca i pociągająca, bo wszyscy bohaterowie dostali po kolei swój czas ekranowy, dlatego nieważne czy ma się 14, czy 50 lat, można wyciągnąć z każdej opowieści coś dla siebie.

Również estetycznie film zachwyca kadrami, scenografią, muzyką oraz montażem, gdyż wszystko zostało dobrze dopasowane do czasu wydarzeń, ale też nie wydaje się przestarzałe. Właśnie montaż i narracja opowieści zasługują tu na uwagę. Film składa się z kilkunastu epizodów z życia bohaterów. Każdy z nich dotyczy ich biografii, ale też pokazuje, w jaki sposób dane wydarzenie wpłynęło na innych. Dlatego cały film jest tak genialnym zobrazowaniem relacji międzyludzkich, bo bohaterowie mają kontrolę nad swoją historią i kiedy coś ich dotyczy, to oni prowadzą narrację z off-u, przedstawiając ją w własnej perspektywy wraz ze wszystkimi emocjami i przemyśleniami. Przyczyny oraz skutki owych zdarzeń zazębają się wraz z nadejściem nowego narratorki. Niektóre kadry pojawiają się jak szybki pokaz slajdów, będący streszczeniem lub dopełnieniem słów wypowiadanych przez bohaterów.

Film był nominowany do Oscara za scenariusz oraz najlepszą komedię i odegranie roli przez Annette Benning (mama Dorothea) do Złotych Globów, co zwraca uwagę na przydział i odtworzenie ról przez aktorów, gdyż myślę, że cała opisana historia nie zadziałałaby, gdyby nie oddane wiarygodnie przez aktorów emocje. W obsadzie znajduje się również Greta Gerwig, dotąd znana głównie ze swoich dokonań reżyserskich (*Male Kobietki* lub *Ladybird*), jednak jej kreacja neurotycznej Abigail sprawia, że też chciałoby się mieć możliwość nawiązania z nią relacji pokroju tej z Jamiem, grany przez Lucasa Zumanna (aktor pojawił się też jako Gilbert w *Ani, nie Annie*). Elle Fanning nie miała prostej roli do odegrania, gdyż postać Julie jest bardzo zamknięta w sobie, lecz na każdym kroku przejawia jakieś chęci do zbuntowania się przeciw swojej matce lub panującym wokół stereotypom. Warto wspomnieć jeszcze cichego Lucasa, graneego przez Billego Crudopa, który przedstawił bardzo męskiego bohatera ukształtowanego przez życiowe doświadczenia.

Kobiety i XX w. to mimo wszystko lekki film, lecz pozostający bardzo długo w głowie. Taki, dzięki któremu chce się uciec z nowo poznanymi ludźmi do innego miasta i wskoczyć w pogo, a nawet dostać w twarz tylko za założenie koszulki Talking Heads. Każdy poziom tego filmu inspiruje do działania i doznawania nowych rzeczy, dlatego myślę, że głównie z tego powodu każdy miłośnik kina, muzyki, literatury czy kultury XX w. powinien zagłębić się w tę historię.

BARBARA WERPACHOWSKA



TANET, CZYLI COFANIE SIE DO PRZODU

Jest to nietypowy i zarazem typowy film. Jeśli miałbym opowiedzieć o fabule, jednocześnie jej nie zdradzając, ująłbym to tak: *Tenet* to film o agencji służb specjalnych, który ratuje świat przed zagładą. Brzmi to jak typowa, szablonowa historia wyjęta z pierwszego lepszego filmu szpiegowskiego. Spokojnie – Nolan tak tego nie zostawił. Głównego bohatera poznajemy w samym środku ataku terrorystycznego na Operę Narodową w Kijowie. Niedługo po zdarzeniu mężczyzna zostaje zwerbowany do tajemniczej jednostki specjalnej, której celem jest niedopuszczenie do globalnego kataklizmu. Przełożeni od razu wysyłają go na misję infiltracji rosyjskiego środowiska handlującego bronią o dziwnym pochodzeniu. Nolan stworzył akcję opartą na zabawie z czasem, przez co, aby w pełni ją zrozumieć, potrzeba powtórzonego seansu. Jak to powiedział sam reżyser: „Nie staraj się tego zrozumieć, po prostu to poczuj”.

Cała fabuła skupiona jest właśnie na samej koncepcji czasu, a nie na zawiłościach bohaterów i ich portretach psychologicznych. Podobnie jak w *Dunkierce*, nie zagłębiamy się w psychikę postaci, lecz obserwujemy ich poczynania. O obojętności reżysera wobec wykreowanych postaci mówi samo imię głównego bohatera – Protagonista. Postać, zagraną wyśmienicie przez Johna Davida Washingtona, ma być wyłącznie kimś, kto prowadzi nas przez kolejne zdarzenia, a wiedza na jego temat ogranicza się do czasu trwania akcji. Kimś bez żadnej traumatycznej przeszłości i filozofii rodem z *Jokera*. Nie ma CZASU na rozczulanie się nad bohaterami. Poza Protagonistą mamy także jego wspólnika – Nielsa, granego przez Roberta Pattisona, który dodał postaci tajemniczości. W główny czarny charakter, rosyjskiego złoczyńca, wcielił się Kenneth Branagh, a w jego żonę – Elizabeth Dębicki.

Film pod względem wizualnym robi spore wrażenie, a sceny dobrze współgrają z narracją. Naboje wlatujące do luf, pościgi cofających się samochodów, wybuchy wracające do skorup granatów – wszystko to jeden wielki miszmasz, który niczym puzzle sam układa się na naszych i bohaterów oczach.

Tenet to film, któremu stawiano wysokie oczekiwania. Warto zauważyc, że jest on pierwszą dużą premierą od dość długiego czasu. Jak najczęściej bywa z mocno oczekiwany premierami, niektórzy są zadowoleni, a inni wręcz przeciwnie. Moim zdaniem *Tenet* to na pewno nie jest najlepszy film Christophera Nolana, ale też nie można nie zauważyc jego zalet. Samo podejście reżysera do przedstawionych bohaterów i głównego tematu jest dość niespotykane. Możliwe, że to właśnie jest powodem krytyki i dzieli fanów. Dużym plusem filmu jest jego strona techniczna – mistrzowskie ujęcia kamery czy efekty specjalne dzięki, którym można dostać zawrotu głowy.

PIOTR JURCZYŃSKI



Ludzkie potwory. Kobiety Mansona i banalność zła – Nikki Meredith

Jak działa mechanizm wykluczający empatię w reakcji na czyjeś pochodenie etniczne, kody kulturowe lub kolor skóry? Co dzieje się w głowach osób, które przestają odczuwać cierpienie innych ludzi?

Ludzkie potwory to spacer po umysłach ludzi, którzy, według większości, nie są ludźmi i nigdy nimi nie byli. W nocy z 8 na 9 sierpnia 1969 roku doszło do okrutnych morderstw dokonanych przez członków Rodziny Manson. Pomagały w tym dwie młode kobiety, Leslie Van Houten i Patricia Krenwinkel, z którymi przez ponad dwadzieścia lat rozmawiała autorka książki i próbowała zrozumieć co lub kto kierował nimi w momencie zbrodni oraz dlaczego tak długo trwało wyswobodzenie się jego wpływów. Następne trudne zadanie, którego Meredith się podjęła, to wyjaśnienie, dlaczego dopiero po pięciu latach w więzieniu Leslie oraz Pat zrozumiały wagę swoich czynów.

To byli najwykłesi ludzie, którzy stali się demoniczni, czyniąc demoniczne rzeczy. Nie byli z natury zli. Ludzie nie są z natury zli. Raczej jest tak, że mamy w sobie dyspozycję do dobra i zła, a stajemy się tym, kim jesteśmy, za sprawą naszych osobistych decyzji.

Autorka przytacza wspomnienia ze swojego życia i zauważa mechanizmy, które mogłyby, gdyby zdarzyły się takie okoliczności, zaprowadzić ją tam, gdzie Leslie i Pat. Wbrew mylnemu tytułu Nikki Meredith nie określa swoich rozmówczyń mianem potwora. Zaciera różnice i nieraz dochodzi do trudnych wniosków. Mordercy oraz inni przestępcy nie są innym gatunkiem, a ludźmi jak ja i Ty. Ta książka to świeże i ludzkie podejście do nieludzkich czynów oraz ich wykonawców.

MILENA KRAWCZYK

Franny i Zooey – J.D. Salinger

Brzydzę się tym. Brzydzę się sobą, że nie mam odwagi być po prostu nikim. Brzydzę się sobą i wszystkimi ludźmi, którzy chcą koniecznie robić na innych wielkie wrażenia.

Franny i Zooey to część sagi rodzinnej o Państwie Glassów pioła J.D. Salingera. Składa się z dwóch dłuższych opowiadań krążących wokół jednego tematu – kryzysu egzystencjalnego. Kryzysu, załamania (religijnego, nerwowego, emocjonalnego, moralnego, tożsamościowego). Nieszczęśliwcem, który został skazany na te cierpienia, jest Franny – tytułowa bohaterka pierwszego opowiadania, zarazem najmłodsza z rodzeństwa Glass. Dwudziestoletnia studentka i aktorka. Poznajemy ją na dworcu kolejowym, kiedy w wielkim futrze, łatwo nadpobudliwa, z rozwianym włosem wyskakuje z pociągu i rzuca się w objęcia niejakiego Lane ‘a – jej ukochanego. Szybko okazuje się jednak, że tej euforii bliżej do histerii, a główną podejrzana takiego stanu rzeczy jest mała, zielona księżeczka, którą Franny ma przy sobie. To *Opowieści pielgrzyma* – anonimowy rosyjski tekst z XIX wieku. Główny bohater – tytułowy pielgrzym, wyrusza w drogę, w poszukiwaniu mentora, który wyjaśniłby mu biblijne nawołanie do *nieustannej* modlitwy. Chce nauczyć się tej sztuki.

Zooey’ą zastajemy podczas kąpieli w wannie, czytającego po raz setny pewien stary list. Narrator (Buddy – najstarszy żyjący brat) przybliża nam jego postać, tak jak i pokróćce każdego z siedmiorga rodzeństwa. To ponadprzeciętnie inteligentni ludzie (przez 16 lat okupowali fotele w programie radiowym *Oto mądre dziecko*), którzy mimo tego, a może właśnie ze względu na tę inteligencję, nie potrafią znaleźć swojego miejsca. Zooey, przedostatni co do starszeństwa syn, 25-letni aktor, to osoba, której polubienie nie przychodzi z łatwością. Nierzadko arogancki, uszczypliwy, nietaktowny. Konfrontacja między rodzeństwem jest zestawieniem ich punktów widzenia i dość bezlitosną próbą pomocy jednego drugiemu.

Na Boga, przecież to najinteligentniejsza postać w całej Biblii, fakt niezbity. Pokaż mi kogoś, kogo by On nie przerastał o głowę, a nawet bardziej jeszcze. Pokaż. W obu Testamentach roi się od mędrców, proroków, uczniów, wybranych synów, Salomonów, Izajasza, Dawidów, Pawłów, ale, mój Boże, kto prócz Jezusa naprawdę wie, o co chodzi? Nikt. (...) Dlaczego nie myślisz o tych sprawach, Franny? Nie żartuję, pytam cię poważnie. Jeżeli nie widzisz Jezusa takim, jakim był w rzeczywistości, twoja modlitwa do Niego nie ma sensu.

To bardzo duszne historie. Kameralne, ciasne. Akcja właściwie nie istnieje, wszystko opiera się na trzech długich rozmowach (starcia), między szalenie ciekawymi bohaterami. Historia rodzinna ma tu kolosalne znaczenie. Wydarzeniem, które naznaczyło (całkowicie zmieniło) wszystkich Glassów było samobójstwo Seymoura, pierworodnego syna, który uksztaltał swoje młodsze rodzeństwo. Mimo że nie żyje, wciąż ma realny wpływ na życie swojego rodzeństwa i rodziców. Styl Salingera, z pozornie nieistotnych szczegółów buduje świat niezwykle złożony. Trzeba do tego przywyknąć i dać się porwać. Trzeba, warto. To prawdziwa uczta.

GOSIA MĄKA



Nowomowa to warszawska gazeta młodzieżowa. Redakcję tworzą nastolatkowie rozproszeni po różnych liceach. Piszą o szeroko rozumianej kulturze, sprawach dotyczących nas wszystkich. Oprócz tradycyjnego, papierowego wydania, prowadzą stronę internetową (nowomowa.com) oraz profile w social mediach. Treści są dostępne dla

wszystkich. Umówiliśmy się na spotkanie z chłopakami, żeby porozmawiać o młodych twórcach i dowiedzieć się czegoś więcej o pracy redakcji. Tak mile popoludnie spędziliśmy w kawiarni „Na bank” – miejscu, w którym rok temu odbyło się pierwsze w historii spotkanie powstającego wtedy zespołu. O tym jak powstaje gazeta i skąd czerpać motywację opowiedzieli Mateusz Siolek, Franek Maj i Marcin Mochocki

SKĄD BIERZE SIĘ POTRZEBĄ TWORZENIA, WYRAŻANIA SIEBIE?

Mateusz: Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy osobami, które są dosyć aktywne w życiu codziennym. Chcą czegoś więcej niż zwykły uczeń, który wstaje, idzie do szkoły, odrabia lekcje, wraca i na tym się kończy jego udział w życiu społecznym. Ja i Franek pierwsze oznaki zamilowania do dziennikarstwa zauważaliśmy u siebie już w gimnazjum.

Franek: Ja dziennikarzem nie jestem, zawsze zajmowałem się organizacją, grafiką. To, co lubię w całej naszej działalności to, że uczymy się pracy w grupie, współpracę i uważam, że to jest super doświadczenie na przyszłość. Oprócz tego – możemy siebie wyrazić, powiedzieć, co myślimy, taka gazeta to świetna opcja dla osób w naszym wieku.

Marcin: W moim przypadku wypływa to z chęci doświadczania. Zapisałem się do „nowomowy” bez żadnego zastanowienia. Chociaż zawsze gdzieś skrycie chciałem zaangażować się w jakąś gazetkę. Mam bardzo dużo wyrobionych poglądów, pomysłów, więc gazeta pozwala na dzielenie się tym.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO? SKĄD WZIAŁ SIĘ POMYSŁ NA STWORZENIE „NOWOMOWY”? JAK ZEBRALIŚCIE LUDZI?

Mateusz: Kiedy poszliśmy do liceum dużą częścią ekipy, która robiła gazetę w gimnazjum, stwierdziliśmy, że chcemy to kontynuować. Tym razem zależało nam, żeby wyjść dalej, żeby nie była to gazetka szkolna, tylko gazeta młodzieżowa. Nie chcemy ograniczać się tylko do Lelewela, zwerbowaliśmy naszych przyjaciół z gimnazjum uczących się teraz w innych liceach, oni pozapraszali swoich nowych znajomych i tak powstał zespół międzyszkolny.

Marcin: Obecnie mamy u siebie ludzi z Lelewela, Skłodowskiej-Curie, Batorego, Prusa, Maczka, Szumana, Dąbrowskiego, Kołłątaja, Herberta na Białolece, Herberta na Pradze, Norwida i Jose Martiego.

TO BARDZO DUŻA GRUPA, JAK UDAJE WAM SIĘ ZNAJDOWAĆ TERMINY NA SPOTKANIA?

Mateusz: Najczęściej spotykamy się tylko grupą decyzyjną. Całą redakcję to, co miesiąc, w około 20 osób, a zarządem co tydzień.

Franek: Nasza inicjatywa jest bardzo świeża i bardzo szybko się rozwija. To wszystko jest taką cieczą, która nie do końca się jeszcze poukładała. Nie mamy klarownego, sztywnego sposobu działania. Pracujemy nad tym, żeby regularnie robić kolejne redakcyjne i spotkania zarządu. Taki jest plan na ten rok.

JAK WYGLĄDA STRUKTURA ZESPOŁU?

Marcin: W ścisłym zarządzie jest nas dziewięcioro plus Pani Marta. Marta to opiekunka gazety i główna inicjatorka projektu.

Franek: Może nie mamy jeszcze dużego doświadczenia, ale najtrudniej podejmuję się decyzje na spotkaniach całą redakcją. Każdy chce coś powiedzieć, dlatego bardzo dobrze sprawdza się mała grupa decyzyjna.

Mateusz: Na początku to ja byłem redaktorem naczelnym, ale w tym roku zrezygnowałem, teraz jest nim Marcin. Razem z Dominikiem i Olkiem jesteśmy wice, każdy ma inne zadanie. Jest Madzia od korekty, jest dwóch Franków od grafiki oraz strony i jeszcze Konrad, który zajmuje się kontaktem z firmami. Reszta to redaktorzy.

CZY WASZA GAZETA MA WERSJĘ PAPIEROWĄ?

Mateusz: Tak, pierwsze wydanie, jeszcze przed lockdowniem było sprzedawane tylko w Lelewelu, dlatego, że nie mieliśmy jeszcze dobrego kontaktu z dyrektorami innych szkół. Teraz po powrocie zamierzamy rozprowadzić wydanie na całą Warszawę. Przez covid musieliśmy przejść na tryb online.

JAKI JEST GŁÓWNY CEL WASZEJ DZIAŁALNOŚCI?

Marcin: Naszym celem jest stworzenie możliwości rozwoju dla młodych ludzi, chcemy im pomóc wyrazić siebie.

Mateusz: Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy w październiku tamtego roku, założyliśmy, że chcemy pokazać spojrzenie na świat młodzieży. Niektórzy mają takie podejście, że młodzież to jeszcze nie do końca ma pojęcie o życiu i niektóre sprawy jej nie dotyczą. Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, gdzie młodsze osoby mogłyby opowiedzieć o tym, co myślą, wyrazić swoją opinię na przykład o tym, co dzieje się na świecie. Młodzi piszą o sprawach, które dotyczą nas wszystkich – zarówno młodych, jak i dorosłych.

SKĄD NAZWA?

Mateusz: Tutaj właśnie na pierwszym kolegium redakcyjnym, kiedy wybieraliśmy zarząd, wymyśliliśmy nazwę. Były kilka gorszych i lepszych pomysłów, jednym z gorszych były wieści z Lelewela, na szczęście się nie przyjęto, był Lelewiaczek, to było strasznie dziwne. W pewnym momencie ktoś użył słów „nowo mowa” i Hugo, nasz redaktor, połączył to w nowomowę.



ALEKSANDER SKRZYPEK, MATEUSZ SIOLEK, DOMINIK WÓJCICKI, MARCIN MOCHOCKI

CO JEST DLA WAS NAJWIĘKSZĄ INSPIRACJĄ?

Mateusz: Podoba nam się jak Newonce prowadzi swoje media społecznościowe. Przy tworzeniu wersji papierowej, wizualnie często inspirujemy się Przekrojem. To, co wzięliśmy od nich, to ilość ilustracji. Też chcemy dawać ich więcej, robionych przez naszych grafików.

JAKI MACIE TERAZ PLAN? NASTĘPNY CEL NOWOMOWY?

Marcin: Jesteśmy zaproszeni na konferencję dotyczącą rozwoju młodzieży jako patroni medialni i... wielkimi krokami zbliża się czwarte wydanie. Na razie na tym się skupiamy.

JAK OGARNIACIE CZĘŚĆ GRAFICZNĄ?

Franek: Ze stroną jest dosyć łatwo, mamy jedną odpowiedzialną za to osobę. Co do składania gazety papierowej, zajmuję się tym sam, drugi Franek dorzuca ilustracje i zdjęcia. Tworzę finalny wygląd każdej strony. Z okładką różnie bywa. Później gotowy pdf. idzie do przejrzenia przez zarząd, a potem w świat.

JAKIE MACIE PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ?

Marcin: Dla mnie jest jeszcze za wcześnie. Ciężko podchodzić do decyzji na temat przyszłości.

Mateusz: Ja jestem bardzo mocno nastawiony na studia za granicą, raczej nie będę studiować w Polsce.

I CO WTEDY Z NOWOMOWĄ?

Mateusz: Damy sobie radę. Spotkania na Zoomie i będziemy to robić dalej.

TO JEST SUPER, BO PRZEZ TO, ŻE NIE JESTEŚCIE ZWIĄZANI ZE SZKOŁĄ, NOWOMOWA MOŻE STAĆ SIĘ REGULARNĄ GAZETĄ.

Marcin: Tak, taki jest plan, taka jest wizja.

Mateusz: Bardzo liczę na to że nowomowa tak się rozwieje, że da mi później bardzo mocny list motywacyjny na studia. Będę mógł się pochwalić, że coś stworzyłem, coś mnie wyróżnia spośród tysięcy innych uczniów.

SKĄD CZERPIECIE MOTYWACJĘ?

Mateusz: W zarządzie znamy się tak długo, że potrafimy się nawzajem zmotywować. Kiedy jest gorszy moment, możemy porozmawiać sobie na spokojnie.

Franek: To jest dobre, bo możemy pogadać szczerze, jak ktoś coś schrzańił, to sobie to powiemy...

Mateusz: ...po prostu, że to moja wina, ja coś źle zrobiłem.

Franek: Wszyscy mamy też w miarę spójną wizję na przyszłość, widzimy, że z tego może wyjść coś większego, co nas bardzo napędza. Widać też duże zaangażowanie redaktorów.

JAK ŁĄCZYCIE PRACĘ NAD GAZETĄ ZE SZKOŁĄ I ŻYCIEM PRYWATNYM?

Wszyscy: Bezproblemowo.

Franek: Praktycznie nie ma takich sytuacji, żeby nie starczało mi czasu.

Marcin: Mi też nie zdarza mi się, żebym czuł się przytłoczony.

Mateusz: Mieliśmy jedną taką sytuację przy pierwszym wydaniu, że zostały pomylone nazwiska dwóch osób i było kilka błędów stylistycznych. Biegłem do domu, żeby to zmienić, to był pierwszy raz, kiedy poczułem stres i myślałem, że wydanie się nie odbędzie, że przekładamy premierę.

Franek: Już autentycznie wychodziły źle zrobione okładki z drukarki i my z Matim biegliśmy tam, coś zmienialiśmy.

Mateusz: I później z Frankiem i Dominikiem Wójcikiem, zastępcą redaktora naczelnego, siedzieliśmy u mnie w pokoju i klejaliśmy gazetę.

JAKĄ MACIE RADĘ DLA OSÓB, KTÓRE CHCĄ COŚ TWORZYĆ?

Mateusz: Przede wszystkim nie bać się. W obecnych czasach jest bardzo dużo portalów, na których samemu można coś stworzyć bez niczyjej pomocy. Nie martwić się, że może się to komuś nie spodoba. Też na początku mieliśmy wątpliwości, ale dostaliśmy bardzo pozytywny odzew po pierwszym wydaniu. Usłyszeliśmy, że to świetny pomysł, bardzo przyjemnie się czyta.

Franek: Mnie zmotywowało mocno, kiedy zobaczyłem, ile jest osób trzech, które wspierają takich ludzi jak my. Jest dużo nawet większych firm, które chcą nam pomagać i są w stanie wyłożyć pieniądze na gazetę.

MARIA LUDWISIAK, JANEK WYRZYKOWSKI, BACHA SKORUPSKA

Kontrowersyjni bohaterowie.

Czy w Warszawie powinniśmy zmienić nazwy ulic?

Na fali majowych protestów spowodowanych zabójstwem George'a Floyda na całym świecie nagłośniono temat rasizmu. Z tego powodu na zachodzie pod lupę wzięto życiorysy wielu patronów ulic i placówek państwowych, których poglądy sprzed lat nie koniecznie zgadzały się z dzisiejszymi standardami. Zaczęto tam zmieniać nazwiska bohaterów narodowych, którzy posiadają swoje pomniki i ulice. Czy także my w Warszawie powinniśmy zmienić nazwy ulic? Którzy z patronów budzą dzisiaj kontrowersje?

THOMAS WOODROW WILSON – WYBITNY RASISTA

Jedną z ocenzurowanych postaci w USA jest prezydent Thomas Woodrow Wilson. Po przeanalizowaniu jego historii zaczęła się go wstydzić nawet uczelnia, której przez pewien czas był rektorem. W czerwcu władze Uniwersytetu Princeton ogłosły, że zdecydowały o usunięciu imienia Woodrowa Wilsona jako patrona jednego z wydziałów uczelni. W oświadczeniu jako przykład jego rasistowskich poglądów podano wydanie decyzji o wprowadzeniu segregacji rasowej w federalnej służbie cywilnej. Rektor uczelni podkreślił, że „cofnęto to Amerykę w jej wysiłkach o sprawiedliwość”.

Oceniając poglądy prezydenta Wilsona, trzeba pamiętać, że rasizm w jego czasach był powszechny. Patrząc na zachowania białych ludzi sprzed 100 lat dzisiaj prawie wszystkich uznalibyśmy za rasistów. Powszechnie uważało się, że czarnoskórzy są podgatunkiem człowieka, który stoi na niższym poziomie intelektualnym od białych ludzi. Tutaj rodzi się więc pytanie, czy możemy oceniać dzisiejszymi standardami postępowania ludzi żyjących ponad 100 lat temu? Odpowiedź zapewne leży gdzieś pośrodku.

Jednak patrząc na poczynania prezydenta Wilsona, trzeba przyznać, że wyróżniał się jako rasista. Jako prezydent USA publicznie popierał działalność Ku Klux Klanu, a także chwalił przesłanie filmu reżyserii D. W. Griffitha *Narodziny Narodu*, który już w 1915 r. był szeroko krytykowany, przyczynił się do odrodzenia Ku Klux Klanu, a następnie został uznany za najbardziej rasistowski film w historii kina. Wilson wprowadził segregację rasową w Departamencie Skarbu i Urzędzie Pocztowym USA, gdzie wprowadzono podział na rzeczy używane tylko przez białych i czarnych pracowników. Czarnoskórzy musieli nawet pić wodę z oddzielnych baniaków. W następstwie segregacja rasowa w urzędach państwowych stała się powszechna.

ZAKORZENIONY W KULTURZE MIASTA

Wilson w Warszawie posiada patronat nad jednym z najważniejszych placów w mieście. Centralny plac Żoliborza powstał w 1923 r. i niemal od razu nosił imię prezydenta USA. Nazwa ta jest więc głęboko zakorzeniona w kulturze Warszawy. Dowodzić tego fakt, że w czasie II wojny światowej, gdy zmieniono nazwę na Danziger Platz, a w PRL-u, gdy plac oficjalnie nosił nazwę Komuny Paryskiej, wszyscy mieszkańcy Żoliborza i tak nazywali to miejsce placem Wilsona. Oficjalnie imię prezydenta przywrócono w lutym 1990 r.

Nazwa placu dla mieszkańców Warszawy, a zwłaszcza Żoliborza funkcjonuje w oderwaniu od postaci prezydenta USA. Mówiąc o placu wymawiamy jego nazwę z twardym „W”, więc jest to plac „Wilsona”, a nie „Łylsona”, tak samo jak stolicą Stanów Zjednoczonych jest Waszyngton, a nie „Łoszington”. Stało się to tak powszechnie, że zostało zaakceptowane przez Radę Języka Polskiego. Także Ksawery Jasieński, czytając w pociągach I linii metra nazwę stacji plac Wilsona, używa spolszczonej, tradycyjnej dla warszawiaków nazwy.

ZDECYDOWANA POSTAWA MIESZKAŃCÓW

Mimo tego, po decyzji władz Uniwersytetu Princetonu posłanka Lewicy Wanda Nowicka zaproponowała na Twitterze, że w Warszawie także powinniśmy usunąć Wilsona z przestrzeni publicznej. Jak można było

przewidzieć, ta propozycja spotkała się ze stanowczym sprzeciwem mieszkańców Warszawy.

Nie zamierzam bronić postaci Woodrowa Wilsona, ale na pewno będę bronić nazwy placu. To jest nasza lokalna tożsamość, tak się tu mówiło zawsze, tę nazwę przechowaliśmy w pamięci nawet, gdy formalnie był to Danziger Platz czy plac Komuny Paryskiej. Mówiliśmy „plac Wilsona” zanim dowiedziałam się, że był jakiś prezydent Wilson. Dla mnie i dla wielu innych żoliborzan ta nazwa mogłaby funkcjonować nawet w zupełnym oderwaniu od postaci T.W. Wilsona – powiedziała w rozmowie ze mną, którą przeprowadziłem dla Gazety Żoliborza, Donata Rapacka, radna dzielnicy Żoliborz prowadząca facebookowy profil „Plac Wilsona”.

Także mieszkańcy Żoliborza nie chcą zmiany placu, co udowodniła ankieta, którą przeprowadziłem w lipcu za pośrednictwem facebookowej grupy „Żoliborz – platforma sąsiadzka”. Na pytanie „czy jest pani/pan za zmianą nazwy placu Wilsona ze względu na rasistowskie poglądy byłego prezydenta USA?” 86%, czyli 261 osób, udzieliło negatywnej odpowiedzi.

POLSKI BOHATER CZY AMERYKAŃSKI RASISTA – CO PRZEWIAŻA?

W dyskusji na temat honorowania prezydenta Wilsona w Polsce należy podkreślić jednak, że dla Polaków jego najważniejszym dokonaniem było wydanie 14 punktów programu pokojowego po I wojnie światowej. Dla nas najważniejszym z nich jest punkt 13., mówiący o konieczności stworzenia niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza i suwerennością zagwarantowaną przez konwencję międzynarodową. Starania prezydenta USA miały bardzo duży wpływ na odzyskanie niepodległości przez Polskę po zakończeniu wojny.

Właśnie na to w rozmowie z TVN24 zwrócił uwagę żoliborski radny PiS Adam Buława - *Prezydent otrzymał patronat nad placem ze względu na zasługi dla niepodległości Polski. (...) Podejście do mniejszości afroamerykańskiej to kwestia trudna, ale my podkreślamy zasługi dla Polski. Decyzja władz Princeton to wewnętrzna sprawa amerykańska.*

Mieszkańcy zdecydowanie nie chcą zmiany placu. Na początku zeszłego roku hołd Wilsonowi oddał nawet Sejm RP, który wyraził także przekonanie, że wkrótce w Warszawie stanie pomnik prezydenta Wilsona.

ROMAN DMOWSKI – OJCIEC ZAŁOŻYCIEL CZY SZOWINISTA I ANTYSEMITA?

Kontrowersje wokół postaci Romana Dmowskiego są o wiele bardziej skomplikowane. Dmowski nazywany jest jednym z ojców założycieli II RP. Pod koniec I wojny światowej stał na czele Komitetu Narodowego Polski, uznawanego przez Entetę jako namiastkę rządu polskiego na emigracji. Był propagatorem polskiego nacjonalizmu. Walczył o zjednoczenie wszystkich ziem, na których ludność czuje się zasymilowana z Polską, dzięki czemu powstały państwo narodowe.

Zarzuca się jednak Dmowskiemu między innymi antysemityzm. W 1909 r. opublikował on broszurę *Kwestia żydowska. Separatyzm Żydów i jego źródła*, w której sprzeciwiał się asymilacji Żydów, ponieważ uważał, że sprzyjają oni Niemcom i są niepożdanym elementem wrogim Polsce. Wiele tekstów Dmowskiego oskarżanych jest dzisiaj o wrogie nastawienie do Żydów, a sam polityk uważany jest za twórcę polskiego antysemityzmu. Z drugiej strony jednak pomagał żydowskim dzieciom z ubogich warstw społecznych. W kontekście oskarżeń o stworzenie polskiego antysemityzmu trzeba zauważać, że Żydów wypędzano z polskich miast już w XIV wieku, kiedy to oskarżani byli o rozprzestrzenianie epidemii dżumy, dodatkowo często posądzano ich o profanację hostii. Z biegiem lat antysemityzm rósł w silę na całym świecie.

ANTYSEMITYZM I FASZYzm DMOWSKIEGO

Stosunek do Żydów był ważną sprawą dla Polaków żyjących w II RP, ponieważ według spisu ludności z 1931 r. społeczność żydowska w naszym kraju liczyła ponad 3 mln osób. W Białym stoku stanowili oni aż 43% ludności, a w Warszawie 31%.

Dmowski posądzany jest także o faszyzm, ponieważ przez pewien czas próbował naśladować faszyzm włoski. Stworzył nawet Obóz Wielkiej Polski, który funkcjonował miał jak partia Mussoliniego. W wywiadzie dla Gazety Warszawskiej w 1925 r. powiedział: *Gdybyśmy byli podobni do dzisiejszych Włoch, gdybyśmy mieli taką organizację jak faszyzm, gdybyśmy wreszcie mieli Mussoliniego, największego niewątpliwie człowieka w dzisiejszej Europie, niczego więcej nie byłoby nam potrzeba.* Szybko zdystansował się jednak od włoskich wzorców, stwierdzając, że faszystowskie rozwiązania ustrojowe nie pasują do Polski i mentalności Polaków, a sam system faszystowskich rządów jest dobry tylko przez krótki czas. Nie jest to więc postulat przekonujący do wymazania nazwiska Dmowskiego z przestrzeni publicznej.

APEL O ZMIANE NAZWY RONDA DMOWSKIEGO

Najgłośniejszą kontrowersją w świetle postulatów o zmianie nazwy ronda Dmowskiego jest krytyczne podejście polityka do emancypacji kobiet. Był on przeciwnikiem nadania kobietom praw wyborczych. Uważał, że rolą kobiety w społeczeństwie jest umożliwianie reprodukcji, zajmowanie się dziećmi i domem. Zmiana tej, jak twierdził, „naturalnej” roli prowadzić miałyby do zakłócenia porządku moralnego. Tak jak asymilację Żydów, równouprawnienie kobiet także uważało za szkodliwe dla idei Polski narodowej. Z drugiej strony w jego partii działała niezależna Narodowa Organizacja Kobiet, która walczyła o równouprawnienie, a końcowo kobiety prawa wyborcze w Polsce dostały w 1918 r., czyli jako jedne z pierwszych w Europie.

Apel o zmianę nazwy ronda Dmowskiego na początku 2019 roku wniosła organizacja Warszawski Strajk Kobiet. W ten sposób chciano uczcić setną rocznicę pierwszych wyborów w Polsce, w których udział mogły brać kobiety. Rondo uważane za ścisłe centrum Warszawy, które od 1995 r. nosi imię Romana Dmowskiego, miałoby zmienić nazwę na rondo Praw Kobiet.

Według organizacji „obecna nazwa ronda budzi kontrowersje i jest zarzemkiem konfliktów, bowiem działalność polityczna Romana Dmowskiego oparta była na idei wykluczania ze społeczeństwa i narodu grup arbitralnie uznanych za niegodne przynależności do niego”.

Zmiany nazwy ronda Dmowskiego tak samo jak placu Wilsona raczej nie będą. Ich zasługi dla Polski przysłaniają wady ich poglądów. Zresztą zarówno Wilson, jak i Dmowski reprezentowali powszechnie dla ich czasów myśli. Nie możemy wymazywać z historii niewygodnych z dzisiejszego punktu widzenia poglądów.

INNI KONTROWERSYjni PATRONI

Kilka lat temu głośno było o ustawie rządu nakazującej dekomunizację nazw ulic w całej Polsce. W każdym mieście w kraju komisje ds. nazewnictwa ulic decydowały o zmianie wielu patronów, którzy uznani zostali za przedstawicieli komunizmu w Polsce. W Warszawie zmieniono wówczas na przykład nazwę al. Armii Ludowej na al. Lecha Kaczyńskiego. W 2019 r. Naczelnego Sądu Administracyjnego unieważnił decyzję o przynusowej dekomunizacji ulic, przez co ponad 600 tablic w mieście znów musiały zostać zmienionych.

Kontrowersjami owiany jest też m. in. król Stanisław August Poniatowski, który podpisał ostateczny akt rozbiorowy, przez co Polska zniknęła z mapy Europy. Posiada on w Warszawie ulicę oraz most nazwany swoim imieniem. W Śródmieściu swoją ulicę ma także Józef Hoene-Wronski, który po dostaniu się do niewoli w bitwie pod Maciejowicami po niedługim czasie odnalazł się w mundurze rosyjskim. Następnie za jego rozkazem zabito wielu Polaków podczas „Rzezi Pragi” w 1794 r.

Mieliśmy w Warszawie także place i aleje Hitlera oraz Stalina. Ten pierwszy przywłaszczył sobie plac przed Grobem Nieznanego Żołnierza – dzisiejszy plac Piłsudskiego, a Stalin był patronem dzisiejszych alei Ujazdowskich. Obie te nazwy to jednak nie nasza wina.

JAKUB ŁASICKI

Polskie Babcie

Jedna babcia to już dużo, a co dopiero grupa babć... Można je spotkać na niemal każdym proteście, oprócz tego organizują w czwartki swoje własne. Wspierają młodzież, bombardują ją miłością, razem z nią wychodzą na ulice. Są zupełnym przeciwnieństwem stereotypowych moherów. Jak same mówią: „z Wami i dla Was”. Żeby się im przyjrzeć, odbyłam rozmowę z jedną z członkini ruchu – panią Iwoną. Proszę o werble, przed Państwem – Polskie Babcie!

SKĄD WZIAŁ SIĘ POMYSŁ NA STWORZENIE GRUPY BABĆ? JAK WYGLĄDAŁY POCZĄTKI?

Trwało to dosyć długo zanim się przeistoczyło w Babcie Polskie, ponieważ od początku bardzo aktywnie bierzemy udział w różnych formach oporu przeciwko temu, co się dzieje. Interesują nas wszystkie zakresy – społeczne, gospodarcze, polityczne, edukacyjne, wszystkie. Na początku głównie chodziło nam o sądy i telewizję publiczną, która zakłamała rzeczywistość, jest narzędziem manipulacji politycznej. Przez długi czas protestowałyśmy pod Sądem Najwyższym, tam była dosyć duża grupa osób, która codziennie stała i walczyła. Tam część z nas spotkała się po raz pierwszy i od tego chodziłyśmy wspólnie na różne protesty. Codziennie rano staliśmy pod telewizją z białymi różami. Siłą rzeczy zaprzyjaźniliśmy się, bo takie wspólne stanie godzinę czy dwie wywoływały interakcje i nawiązywanie znajomości. Pamiętam, że dokładnie 11 listopada 2018 roku pojawiłyśmy się przy rondzie de Gaulle'a, żeby zaprotestować przeciwko marszowi narodowców, którzy dołączyli do Marszu Niepodległości. Przyjechały różne skrajnie nacjonalistyczne organizacje z różnych stron świata, między innymi falangi włoskie, a mimo to pojawiły się tam osoby publiczne. To nas okropnie poruszyło. Stałyśmy tam otoczone przez policję. Policja wtedy nas bardzo broniła i gdyby nie oni, to by nas tam naprawdę rozniesły. Rzucali w nas butelkami, leciały obelgi, petardy – zachowanie straszne. I właśnie tam jedna z naszych koleżanek zauważała: „W zasadzie chyba dojrzałyśmy do tego, żeby zrobić nasz własny ruch Polskie Babcie, żeby dołączyć się do inicjatywy już jako zorganizowana grupa”.

DLACZEGO BABCIE?

Po pierwsze babcie mają dużo lepszy dostęp do młodzieży, a po drugie w tych naszych dość niebezpiecznych akcjach, w których brałyśmy udział, to są barwy ochronne, bo każdy się zastanowi zanim podnieś rękę i uderzy babcię. W czasie naszej działalności różne rzeczy nas spotykały, ale nigdy bezpośrednia agresja. Pierwszym naszym pojawiением się na linii frontu był 1 marca 2019 roku – dzień pamięci Żołnierzy Wyklętych, przy okazji którego spotykają się narodowcy. Stanęłyśmy naprzeciwko byłego więzienia na Rakowieckiej, gdzie zbierała się grupa nacjonalistów. To było nasze pierwsze pojawienie się jako Babcie Polskie. I rzeczywiście było tak, że spotykały nas straszne obelgi i różne nieprzyjemne sytuacje. Każdy z nich, przechodząc obok nas, wyzywał nas, ale nikt nie podniósł na nas ręki, a wtedy naprawdę było dosyć niebezpiecznie. Stało nas tam... nie wiem, może 10, może 15, z banerami przygotowanymi przez właśnie tę koleżankę, która wszystko wymyśliła, Polskie Babcie i wspaniały cytat Václava Havla, czeskiego dramatopisarza, opozycjonisty i byłego prezydenta Czech – „siła bezsilnych”. Bo to właśnie nas wyróżnia. Siła bezsilnych – jesteśmy na ulicy, jesteśmy silne i staramy się walczyć o idee, które są dla nas najważniejsze. Walczyć nie dla nas, dlatego że my już swoje życie przeżyłyśmy, nasze dzieci są dorosłe i same decydują o swoim losie, czy chcą wychodzić na ulice, czy chcą akceptować to, co się dzieje, nie mamy już na to wpływu, natomiast walczymy o nasze wnuki, które nie mają jeszcze prawa głosu i nie mają prawa decydować.

ILE OSÓB OBECNIE LICZĄ POLSKIE BABCIE?

Myślę, że około 20, takich stałych. Ale jeśli chodzi o grupę zamkniętą, którą mamy na facebooku, to mamy tam już 2000 followersów. Naszym celem w tej chwili jest aktywacja wszystkich babć z różnych miast. Chcielibyśmy jeździć po Polsce, mieć wsparcie od tych, które się zapisały do naszej grupy, żeby jakoś mobilizować, żeby to nie była tylko Warszawa, Warszawa jest nasza (śmiech). Chcielibyśmy pojechać w takie miejsca, gdzie nie jest oczywiste, że demokracja jest najważniejsza.

JAK WYGLĄDAŁY POCZĄTKOWE REAKCJE LUDZI, KTÓRZY WIDZIELI PROTESTUJĄCE BABCIE? POJAWIAŁY SIĘ SŁOWA WSPARCIA CZY RACZEJ AGRESYWNE KOMENTARZE?

Nasze pokolenie, niestety, wprowadza bardzo dużo złych emocji. Najczęstsze słowa, które słyszałyśmy, to żeby iść do kuchni i lepić pierogi, bo do tego się świetnie nadajemy. I to jest właśnie ból, który w nas powstaje, ogromny ból, że ludzie z naszego pokolenia są najbardziej zawzięci, nieprzejednani, absolutnie nie ma możliwości, żeby poszli na jakikolwiek kompromis, a naszym zdaniem nasze pokolenie nie ma prawa decydować o przyszłości waszego pokolenia i nawet naszą intencją nie jest wywieranie na was jakiejś presji, że my mamy rację i powinniście wyjść na ulice i robić coś, tylko raczej jest nią aktywowanie, wywołanie działania młodzieży tak, jak wy sobie to wyobrażacie. Nie chcemy wywierać presji, chcemy tylko, żeby młodzież nie była bierna, żeby nie godziła się na to, co się dzieje. Dlatego właśnie wspieramy wszystkie ruchy, którymi wy się najbardziej interesujecie, czyli strajki klimatyczne i marsze LGBT. Od tamtej pory, kiedy główna państwa powiedziała, że LGBT to ideologia, a nie ludzie, zauważałyśmy (zauważałyśmy, bo to nie są tylko babcie, mamy też dziadków) ogromną zmianę. Ogromną, to jest coś niesłychanego, co wywołuje lżejsze w naszych oczach, że nadal mamy ze strony naszego pokolenia więcej obelg niż pochwał, aczkolwiek wiele babć nas popiera. Natomiast młodzież... No po prostu to jest coś niesłychanego! My chodzimy ulicami Warszawy i młodzież rzuca nam się na szyję, pytają, czy się mogą do nas przytulić i że w ogóle coś takiego jest jak tęczowe babcie, a nie moherowe. To jest wspaniałe i nam dodaje skrzydeł. Pamiętam, kiedy wybraliśmy się na marsz bulwarami wiślanymi, tam jest bardzo dużo młodych ludzi i oni wstawali i bili nam brawo, po prostu mieliśmy owacje na stojąco, nawet się tego nie spodziewaliśmy, to było coś tak pięknego, że do końca życia tego nie zapomnę.

OWACJE BEZ WĄPIENIA SIĘ NALEŻĄ. NAPRAWDĘ DUŻO ZNACZY TO, ŻE PANIE SĄ. NA JAKI MARSZ SIĘ NIE PÓJDZIE, PANIE ZAWSZE SĄ TAM Z NAMI. CZĘSTO NIE DOSTAJEMY TYLE WSPARCIA OD RODZINY, ILE OD PAŃ NA ULICY.

Chcemy być jak najbardziej i jak najbliżej. Właśnie dlatego tak bardzo chcemy być na ulicy i strasznie nas cieszy to, że stałyśmy się jakoś rozpoznawalne przez młodzież i że młodzież nas lubi, żeby pokazać, że te stereotypy, że nasze pokolenia nie są w stanie się dogadać nie są prawdziwe. Ten wywiad to zaszczyt dla nas, że w ogóle chcemy z nami rozmawiać, bo cała nasza działalność i empatia jest kierowana w waszą stronę. Sukcesem jest to, że możemy się porozumieć z tak młodymi i wspaniałymi ludźmi jak wy. Bo jesteśmy dla młodzieży, dla siebie już nie mamy o co walczyć.

JAK SIĘ PANIE DOWIADUJĄ O WYDARZENIACH? CZĘSTO SĄ TO WYDARZENIA BARDZO KAMERALNE I NISZOWE.

Oczywiście szukamy na facebooku. Od jakiegoś czasu młodzież nas o nich informuje i prosi, żebyśmy dołączyły. Pamiętam też, że kiedyś dołączyłyśmy do strajku studentów, też miałyśmy owacje. Młodzież nas dostrzega, rozdajemy różne plakietki Polskich Babć, właśnie mamy wyprodukowany nowy zapas. Młodzież sprawdza, wyszukuje nas na facebooku i bardzo często jak coś organizują, informują nas i proszą, żebyśmy dołączyły i to jest bardzo fajne.

JEŚLI JUŻ JESTEŚMY PRZY PLAKIETKACH, PRZYPINKACH, JEŻELI CHODZI O KOSZTY I FUNDUSZE, SĄ JAKIEŚ SKŁADKI? JAK TO WYGLĄDA?

W tej chwili się samofinansujemy, na szczęście to nie są jakieś ogromne koszty i każda z nas coś tam wygrzebie i wyskorbie. Mamy też możliwości, bo skurat ja mam studio grafiki komputerowej, więc mogę robić różne banery. Inne babcie mają jakieś inne uzdolnienia plastyczne i potrafią to kleić, bo ja to tylko potrafię wydrukować i nic więcej. Więc własnym sumptem, inwestcją i po prostu z naszych emerytur wydzielamy jakąś tam kasę, żeby to finansować.

JAK PANIE MYŚLĄ, CO NAJSILNIEJ WPŁYWA NA NASILENIE W OSTATNICH CZASACH KSENOFOBII I NACJONALIZMU?

Stało się to rozgrywką polityczną. Wyznaczanie Polaków jakiegoś wroga, próbując odwrócić uwagę od innych spraw, to nie jest nic nowego. Pamiętam czasy komunistyczne, komuniści robili dokładnie to samo. Jak temat zastępczy – manipulacja i celowe działanie, żeby naród podzielić i skłocić. Za czasów komuny to wyglądało trochę inaczej, był jeden wrog i cała opozycja była zjednoczona, występowaliśmy przeciwko jednemu wrogowi, natomiast teraz społeczeństwo jest podzielone na grupki, grupeczki, które siebie wzajemnie zwalczają i prowadzą swoje wojenki, żeby odwrócić uwagę od meritum tego, co się dzieje w kraju. Także teraz to jest LGBT, ale niedawno byli uchodźcy, a tutaj te emocje jednak zagrały bardzo mocno i myślę, że politycy rzucili ten temat i stracili nad nim kontrolę i to bardzo mocno może się przyczynić do końca tej polityki. Widać, że młodzież reaguje i to jest super.

CZY W MŁODOŚCI, W CZASACH KOMUNIZMU BRAKOWAŁO PANI TAKICH BABĆ, KTÓRE BY WALCZYŁY O WOLNOŚĆ WNUKÓW?

Wtedy byliśmy bardzo zjednoczeni i to, kto ile miał lat nie miało znaczenia. Nie trzeba było zakładać takich organizacji, po prostu wszyscy trzymaliśmy jeden front. Moja mama, babcia to nie, babcia nie żyła, ale mama i ja wszystko razem robiłyśmy. Nie było podziałów pokoleniowych, wszyscy walczyliśmy.

CZYLI MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE KOMUNIZM POD TYM WZGLEDEM BYŁ LEPSZY? (ŚMIECH)

Walka z komunizmem trwała długo, ale powiem, że ja te czasy wspominam z rozrzwieniem. Teraz to, co się dzieje w tym rozdrobnieniu wszystkich ruchów... no, wtedy było inaczej. My nie mieliśmy takich rzeczy jak Internet, działanie medialne, a w dużej mierze media powodują, że grupy się tak dzielą. Możliwość komunikacji była inna, nie mieliśmy nawet telefonów, więc nie mieliśmy możliwości komunikowania się poza mówieniem, gdzie zebranie, jakie zebranie. Wszystko działało pocztą pantoflową, czyli nie było tak, jak teraz, że można wszystko powiedzieć i jedni się obrażają, inni się nie obrażają, jedni lajkują, inni nie lajkują, a tam się albo wychodziło na ulice, albo się nie wychodziło. Albo się było w jakiejś takiej siatce, albo się nie było. Teraz jest zupełnie inaczej.

CO PANIE ROBIĄ NA CO DZIEN POZA PROTESTAMI, MARSZAMI?

Większość z nas to emerytki, ale na przykład ja pracuję zawodowo, więc dzielę swój czas między pracę zawodową, a to. Jeśli chodzi o pozostałe Babcie, no to każda z nas ma jakieś zajęcia, rodzinę. Na przykład mamy jedną Babcię, którą nazywamy matką przełożoną i ona jest wszędzie i zawsze, każda akcja, każdy protest – ona jest po prostu wszędzie, jej życie jest podporządkowane uczestniczeniu w protestach. Uczestniczymy w wielu strajkach, marszach poza tym, że organizujemy własne, no i powiem, że to taki łatwiejszy kawałek chleba, bo naprawdę jak widzimy zorganizowanie własnego protestu, to już nawet nie chodzi o to, że musimy zrobić banery i wszystko przygotować, ale no żeby był ktoś – to jest taki nasz stres, czy ktoś przyjdzie, na szczęście jakoś tam między 10 a 15 osób się pojawią.

CZY JEST COŚ, CZEGO PANIE NIE LUBIAJĄ W ZACHOWANIU MŁODZIEŻY?

Trudno mi jest się wypowiadać w imieniu pozostałych osób, ja na przykład widzę po sobie, że decydując się na uczestniczenie w tym ruchu, też musiałam się uczyć wielu rzeczy, bo na przykład, nie wiem... Teraz kocham tę waszą różnorodność, kiedyś mi się to wydawało takie no, tamten niebieskie włosy, a tamten różowe... ale teraz ta kontestacja właśnie przez wygląd mi się tak podoba, jak widzę właśnie grupę, która podchodzi do nas, my się często pojawiamy pod gitarą, czyli Złotymi Tarasami, przybiega do nas ta cała młodzież kolorowa w tych włosach fioletowych, różowych, bardzo mi się to podoba. To jest taki odwrót od tego, co mają nasze dzieci, czyli raczej konsumpcyjnego podejścia do życia. Że trzeba od razu mieć dom pięknie urządżony, samochód, wspaniałego telefon komórkowego... Wy od tego odchodzicie i to jest dla mnie wspaniałe, naprawdę, wspaniałe. Nie mogę powiedzieć, że coś mnie tam denerwuje. Ta młodzież taka fajna, spontaniczna, ta kolorowa, ta taka... no super!

MOŻE JAKIEŚ SŁOWO DO MŁODZIEŻY, JAKIEŚ RADY, PRZESTROGI?

Słowo dla młodzieży... aktywność. Rozglądarkie się, patrzcie, co się dookoła was dzieje, nie zgubcie się w drobnych sprawach, szczegółach. Skupcie się na tym, co jest istotne, bo tak łatwo jest przeoczyć... Życie szybko płynie, naprawdę, sama pamiętam, jak przed chwilą miałam 15 lat i to wszystko tak upływa i chodzi o to, żeby czegoś nie zgubić i mieć oczy szeroko otwarte, bo tyle ważnych rzeczy... Nasze pokolenie czuje się w pewien sposób winne, bo my byliśmy tak szczęśliwi, że odzyskaliśmy wolność, wydawało nam się, że ta wolność to już jest nam dana, że teraz to już w ogóle będzie wspaniale, możemy się skupić na swoim życiu, takim codziennym, prywatnym, i zapomnieliśmy o tym, żeby nasze dzieci wychować z myślą o bardzo istotnych wartościach. Że demokracja nie jest dana z góry, że o wszystko trzeba walczyć i zabiegać, nie tylko po to, żeby od razu mieć pralkę i lodówkę, fajny samochód. To, co nam też się wydawało, że jest super, bo my tego nie mieliśmy, wszystko to chcieliśmy dać naszym dzieciom i zapomnieliśmy, że nie można uczyć takiego konsumpcyjnego podejścia do życia, tylko trzeba wpajać różne inne wartości i tutaj jesteśmy przeoczyli nasze dzieci. Dlatego teraz jesteśmy na ulicy, żeby ci młodzi ludzie tego nie przeoczyli, żeby się nie zagubili w tej bieżącej walce o dobrą konsumpcję. Także takie jest moje przesłanie – żeby mieć oczy szeroko otwarte.

A CO BY PANIE RADZIŁY INNYM BABCIOM?

Oczywiście radziłybyśmy przede wszystkim, żeby dołączyły do nas, żeby zechciały zrobić z tego ruch ogólnopolski. Czy to się uda? Nie wiem. Nawet jeżeli nie, to interesuje nas, żeby skupiały się wokół nas, żeby wyrażały swoje opinie i żeby tymi wnukami się zajmowały inaczej, niż zajmowały się dziećmi. Żeby uczyć jednak dzieci, że wolność słowa, że wolne sądy to są naprawdę wartości, o które warto i trzeba walczyć, a nasze otoczenie, to w jakich warunkach żyjemy, nie tylko materialnych jest bardzo istotne. Zgromadźmy się pod jednym parasolem wraz z najważniejszymi wartościami i przekażmy to naszym wnukom.

ZOSIA JAŚKIEWICZ

NA ZEWNĄTRZ JEST BRZYDKO



Otaczają nas ludzie tacy jak my, siedem godzin dziennie, pięć dni w tygodniu. Otuleni cieplym płaszczkiem wspólnie usztytym z tolerancji i otwartości. Musimy uważać tylko na jedzenie plamiące spodnie albo dzwoniące znikąd dzwonki na lekcje. Przycupnawszy w kącie w gronie najbliższych znajomych, komplementujemy malunki na naszych twarzach i fasony wzorzystych kardiganów. Wymieniamy się kolorowymi przypinkami na plecaki i opiniami o poczynaniach ICE w Stanach. Czujemy się jak u siebie, bo jesteśmy u siebie. Nie znamy ludzi mijających nas w szatni, ale wiemy, że nasze ciała nie zostaną opatrzone nieprzyzwoitymi komentarzami, nasze twarze przyozdobione dzięki puchatym pędzelkom nie wzbogacą się o kilka nowych plam po anonimowych pięściach, a elementy naszych strojów pozostaną na swoich miejscach, chyba że sami zdecydujemy się je zdjąć. Ale czasami trzeba też wyjść na ulicę.

Jesteśmy dzieciakami, na których opinie wpływają nie tylko słowa mamy czy podręcznikowe formułki. Dając do komfortu, latami decydujemy, co będzie częścią naszego świata, a co należy z niego wykluczyć. Ale kiedy wszystko zaczyna się układać, nagle do drzwi puka rzeczywistość, wnosząc w nasze progi cudze światy,ypepełnione rzeczami, których istnienie przestało być dla nas w pełni dostrzegalne. Przekonania dawniej jedynie mamrotane pod nosem, teraz stały się podstawą pięcioletniego programu ochrony Polski. I okazuje się, że tych groźnie patrzących spode łba w tramwaju jest dziesięć i pół miliona, a nie jeden. I okazuje się, że krzyki ludzi ulicy osiedliły się też na plakatach i furgonetkach. I okazuje się, że latami pioniąca tęcza nie stanie w płomieniach już nigdy – po prostu jej nie będzie. I okazuje się, że granic miast strzegą tabliczki. Ale nie byle jakie, specjalny *custom design*, piękny, flagowy granat. Gwiazdki? Bez gwiazdek.

Wciąż jesteśmy u siebie?

Ty myślisz, że z metra możesz skorzystać spokojnie. Tamta pani uważa inaczej: tu za dużo spinek, tam za wysoki obcas. Ten chodnik nie jest twoim chodnikiem, przynajmniej nie ta część z tamtymi panami – „przejścia nie ma”. Osoba na kasie wraz z paragonem rzuca o ładę uprzedzeniem, a z framugi drzwi mruga do ciebie znajomy, czerwony okrag zakazu. Nie jesz w fast foodzie sam, tamto spojrzenie właśnie dostawia sobie krzesło. Patrzy, co zamówiłeś, czy zgadza się z jego przypuszczeniami, czy przypuszczenia są zgodne ze stereotypem, czy zdążył powiedzieć pierwszy, czy koledzy się zaśmieją... No, przecież nie mogą się nie zaśmieć, prawda?

Czy czujesz się bezpiecznie?

BACHA SKORUPSKA

SPUSTOSZENIE W ALEKSANDRII

Siekiera to zespół, który siał spustoszenie na scenach festiwalu w Jarocinie, ale też w bardziej kameralnych miejscowościach, na przykład na domowych odsłuchach płyt winylowych, gdzie ludzie siedzieli w kręgu pogrążeni w doznaniach, jakie dostarczała im muzyka. Zapewne obydwia sposoby są dobre do słuchania takiej muzyki, jednak to skupienie się na wszystkich elementach albumu *Nowa Aleksandria* pozwala wyciągnąć jeszcze więcej doznań. Bo choć mamy do czynienia nadal z brudnym punkiem, to Aleksandria wykorzystuje ten fakt, żeby podsycić każdy dźwięk i słowo zawarte w tym albumie tak, że w minimalistyczny sposób dochodzi do sedna. Album rozpoczyna utwór *Idziemy przez las* i to świetny opis uczucia, jakie zostaje do samego końca przesłuchu. Każdy kolejny utwór tworzy atmosferę zagubienia, ale jednak w głębi serca zdaje się, jakby znało się drogę, do jakiej zmierza cała kompozycja melodii i słów. Monotonny głos wokalisty i powtarzane wielokrotnie pojedyncze słowa wprowadzają słuchaczy w stan bliski transowi i nadają lekko niepokojącego klimatu, który perfekcyjnie odzwierciedla atmosferę ciemnego lasu, w którym szeleszczą liście, a drzewa skrzypią pod naporom wiatru. Samo tempo utworów, nadawane przez wyrazistą i wręcz rytualną w brzmieniu perkusję, sprawia, że słuchanie tego zmienia się w żwawy marsz pełen doznań dźwiękowych, bo sample przejeżdżających tramwajów czy zwykłe odgłosy ludzi na ulicy są tłem dla melodii, która towarzyszy słuchaczowi jak marsz wojskowy. Jednocześnie teksty nie opisują żadnej historii, bo nie to jest ich zadaniem. Pojedyncze słowa pojawiają się jak przelotne myśli wynikające z wnikliwej obserwacji otaczającego świata i wspominanych chwil. Nie niosą one ze sobą niczego konkretnego, są jak nagłówki epizodów z życia lub opis relacji, ale właśnie to sprawia, że pobudzają wyobraźnię i automatycznie dostrzega się więcej piękna, zdając sobie sprawę z tej ascetycznej formy.

Ten album to paradoksalne (lecz nie zadziwiające) połączenie brudnej muzyki punkowej z poezją, co tylko dowodzi, że jest to gatunek muzyczny mający potencjał do eksploracji dźwiękowej oraz zwyczajnego wyrażenia siebie i swoich uczuć.

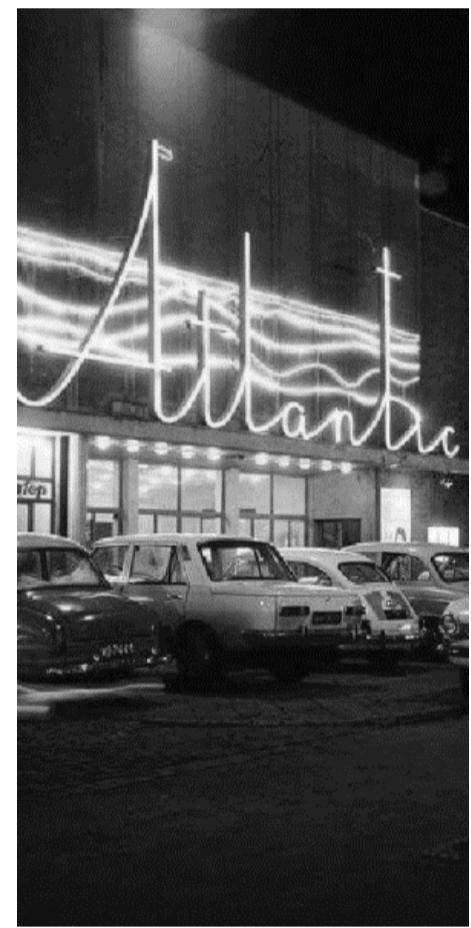
BARBARA WERPACHOWSKA

NISZCZĄC MARZENIA

Już od jakiegoś czasu nie chodzę do multipleksów. Kiedyś zdarzało mi się pójść na film, a kiedy miałem więcej pieniędzy zdarzało się to nawet dwa razy w tygodniu. Przestałem w chwili, kiedy ceny skoczyły drastycznie w górę. Za bilet ulgowy płaciłem 19 zł w tygodniu i 21 zł w weekendy. Ceny zmieniły się nie do poznania, bo za ulgowy bilet na film muszę zapłacić około 1/4 mojego miesięcznego kieszonkowego. Z rozrzeszeniem słucham opowieści rodziców i dziadków o tym, kiedy to bilet kosztował 5 zł albo mniej. Na ratunek przyszły małe, prywatne lub lokalne kina prowadzone przez spółki podległe samorządowi, miastom albo osobom prywatnym. W Lunie czy Atlantiku można w przystępnych cenach zobaczyć przepiękne niezależne kino europejskie, wysokobudżetowe filmy hollywoodzkie czy uczestniczyć w wydarzeniach kulturalno-artystycznych. Moja złość, wręcz furia, nie miała granic, kiedy dowiedziałem się, że spółka zarządzająca kinem podpisała wielomilionową umowę, dzięki której w miejscu najstarszego kina w Warszawie – Atlantic – stanie biurowiec. Jak zareagowali ludzie?

Szok i niedowierzanie, smutek, złość, furia, rozboryczenie, bezradność – te i wiele innych emocji towarzyszyło wszelobecnej panice w związku z planowanym zamknięciem niszowego kina. W Internecie zawiązało, telewizja, radio, prasa i z prawa, i z lewa zaczęły głośno protestować i wzywać do protestu. Samo kino wypuściło również odezwę do widzów, w której przypomina swoją historię i rolę, jaką odegrało w życiu artystycznym i kulturalnym Warszawy oraz pokazuje jak wiele osobistości odwiedziło kino: od marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego aż po współczesne czołowe postaci polskiego kina takie jak Krystyna Janda czy Jerzy Skolimowski. Chmielna 33 od ponad 90 lat (bo tyle już istnieje kino i wciąż działa) jest miejscem spotkań kulturalnie zaangażowanych młodych, jak i starszych warszawiaków. W obronę miejsca z wielkim dorobkiem historycznym zaangażował się Jan Śpiewak, który odkąd wystartował w wyborach na prezydenta Warszawy, skutecznie przeszkaźnia przewiarzom i wielkomiejskim kapitalistom w powiększaniu swoich majątków. Złożył wniosek do konserwatora zabytków o wpisanie Kina Atlantic przy Chmielnej 33 w Warszawie do rejestru zabytków. Uchroniłoby to kino przed wszelkimi zmianami. Aktywista mówi: „Na połybel chciwym deweloperom i zblatowanej z nimi władzy samorządowej”, ponieważ marszałek województwa odmówił wszelkiej współpracy z kinem i zostawił je same sobie.

Niestety nie kto inny jak warszawski konserwator zabytków w 2018 roku wydał pozwolenie na zabudowanie miejsca, w którym stoi kino. Może okazać się, że po wydaniu spodziewanego wyroku, wdzieje szaty obrońcy historycznej placówki i zachowa twarz w oczach opinii publicznej – tego mu życzymy. Chyba jednym z najbardziej przemawiających argumentów przeciw wyburzeniu Atlantica jest to, że teren ulic Chmielnej, Brackiej oraz Nowego Świata wraz z zabudową są objęte ścisłą ochroną konserwatora zabytków. To przeszkoła prawie nie do przejścia. Pozostaje tylko cierpliwie czekać na rozwój wydarzeń, naglaśnić sprawę i walczyć o przyszłość najpiękniejszego kina Warszawy.



ALEKSY JAKUBIEC

CZEGO SŁUCHAĆ

Muzyka wprowadza nas w różne stany i emocje. Zapraszam na jak zwykle krótki, jak zwykle promujący polski rap artykul, w którym jak zwykle polecam nowe wartościowe albumy. Tym razem położylem szczególny nacisk na emocje, które słuchanie tych albumów we mnie obudziło.

PIOTR CARTMAN *Strefa dyskomfortu*

Znasz te dni, kiedy na zewnątrz wydajesz się spokojny i opanowany, ale emocje, które w sobie tłumisz, krzyczą bardzo, bardzo głośno? Ja znam. Cartman też zna. Taki jest właśnie jego debiutancki album. Niesamowicie przekazane emocje – złość, stres, smutek, dezorientacja. Tytuł albumu jest naprawdę bardzo adekwatny do treści. Słuchając go, można się poczuć źle, więc jeśli masz dobry humor, nie powinieneś go włączać. Za to jest to idealna płyta, kiedy czujesz, że zaraz wybuchniesz i chcesz, żeby ktoś się użewieńtrznił w twoim imieniu. Kiedy chcesz posuchać, jak ktoś krzyczy, tak jak emocje w tobie. Piotrek lubi sobie pokrzczyć. Oprócz tego Cartman ubiera swoje teksty w wyszukane metafory i porównania. Pod względem muzycznym jest dość oryginalnie, melodyczne podkłady łatwo wpadają do głowy. Gościnnie na płycie udzielił się Floral Bugs.

VBS *Orange Shower*

Nowy album VBS-a jest bardzo energiczny, braggowy i przewózkowy. Wiktor przekazuje nam, że u niego jest dobrze i udowadnia, że trzyma bardzo wysoki poziom, jeśli chodzi o technikę. Ta płyta to prawdziwy zastrzyk energii. Znajdziesz tu wiele trapowych numerów, w których mało jest treści, bardziej liczy się melodyczność i technika. Na albumie znajdują się jednak dwa spokojniejsze utwory, na których VBS przekazuje trochę swoich przemyśleń i obserwacji. Na jednej z nich gościennie pojawił się Deys, a na drugiej Bonson. Obaj panowie wnieśli do płyty bardzo dużo. Oprócz nich na albumie możemy usłyszeć Filipka i Trill Pema, którzy także bardzo dobrze się pokazali. Idealna na poranki, by się rozbudzić, idealna na wieczory, żeby zakończyć dzień w dobrym humorze.

MIŁY ATZ *Czarny Swing*

ATZ zapełnił pustkę w polskiej muzyce. Pierwszy polski grime. Jego niesamowite wyczucie rytmu i niepowtarzalny styl grimowego rapowania sprawiają, że każda chwila słuchania tego albumu powoduje mikrozachwyt. Nawijanie pod werbel i linię melodyczną ciągnie się przez cały album i niesie go. Dzięki temu płyta jest bardzo relaksująca i nawet te szybkie i energiczne utwory uspokajają. ATZ w utworze *Rytm* przyznaje, że najbardziej liczy się dla niego sposób poskładania wersów i muzyczny perfekcjonizm, jednak na płycie można trafić znalezienie bardzo dużo z pozoru błahych życiowych mądrości. Polecam ten album, gdy chcesz się odstresować i uspokoić.

JANEK WYRZYKOWSKI

NATURA USYCHA ZA TOBĄ Z TEŠKNOTY, CZŁOWIEKU!



„Ludzie nie zaczną żyć ekologicznie, jeśli nie zrozumieją, że to co ich otacza, nie jest czymś osobnym, lecz częścią ich samych. Dopóki nie utożsamimy się z naszym otoczeniem, nie weźmiemy za nie odpowiedzialności. Chodzi o poczucie, że wszystko co złego robię Ziemi, robię też sobie”.

Są to słowa Wojciecha Bonowicza z czerwcowego wydania „Znaku”. Poeta ten i publicysta ma w zwyczaju postrzegać naturę jako miejsce przeżeć duchowych. Mimo że wyróżnia on później inne sfery swoich doświadczeń, takich jak np. obcowanie ze sztuką czy wolontariat, postanowił pogłębić tę perspektywę.

Natura to miejsce naszego początku. Ujmując ją zgodnie z definicją, jest to przyroda jako siła sprawcza, kształtująca organizmy, zwłaszcza ludzi. Wraz z owym początkiem i nabywaną z każdą chwilą życia większą świadomością, obserwujemy rolę duchowości. Wspomniany wcześniej Bonowicz definiuje ją jako ukrytą w nas „windę”, potrzebę wzniesienia się wyżej, ponad zmysłowe doznanie. Posiadamy tę zdolność, możliwość wychodzenia poza granice tego, co cielesne. Należy jednak pamiętać, że charakteryzują nas także pierwotne, wrodzone, instynkty, które mamy w sobie od kiedy tylko przychodzimy na świat. Zespalać więc ze sobą te dwie sfery życia, możemy uzyskać niezwykłą harmonię. Pogodzić się ze swoimi korzeniami, pielęgnować relacje z naszą rodziną, przyrodą i jednocześnie wzmacnić ducha. Połączyć to, co w nas pierwotne i nieskomplikowane z tym, co niebanalne.

Połączeniem tego są emocje. Tak oczywiste i codziennie nam towarzyszące, że zapominamy jak niezmiernie są ważne. Szczerość w ich okazywaniu składa się na naturalność. Naturę w nas, usposobienie. Na tym poziomie również znajdziemy korelację ze środowiskiem naturalnym, co więcej nawet z ekologią. Czy istnieje coś czystszego w emocjonalnym przekazie niż poezja? Czy można w tej formie wyrazić połączyć naszą naturę wewnętrzną i zewnętrzną z tą dookoła?

Rękę tutaj wyciąga do nas poezja ekologiczna. Forrest Gander, nagrodzony Pulitzerem amerykański poeta i prozaik, który za temat przewodni swoich dzieł obiera naturę, w jednym z wywiadów wyraża obawę o nasze aktualne położenie: „Boję się, że czas geologiczny i czas ludzki nagle się zbiegły. Ten pierwszy pędzi tak szybko, że na naszych oczach dokonuje się obecnie zagłada gatunków. Oceany ulegają zakwaszeniu, wieczna zmarzlina topnieje, podnosi się poziom morza...”. Te wydarzenia nie pozostają niezauważalne również w aktualnej sytuacji ekonomicznej. Skupienie na zysku i wiara w ideologię wzrostu doprowadziła (jak potwierdzają naukowcy) do tego, że wirusy, którym ludzka działalność zaburza ekosystemy migrują z jednego gatunku na drugi. Jak widać wyjątkowo miały ochotę na *homo sapiens*. Może jednak sobie zasłużyliśmy?

Dysponujemy takim zakresem wiedzy na temat katastrofy klimatycznej, że otwiera on przed nami wachlarz możliwości do jej zapobiegania. Źródłem mobilizacji może stać się proste, ewolucyjne poczucie przynależności do środowiska naturalnego i wiążąca się z tym powinność zadbania o nie, ale również głęboko ukryta potrzeba poznania i zjednoczenia. Na pewno troszczyć trzeba się z miłości, nie obciążenia, jednocześnie mając na uwadze konieczność znalezienia w sobie tej miłości. Jednostka tworzy ogólnie, trzeba zacząć od siebie. Teraz.

W *Listach do młodego poety* czytamy: „Jeśli będziemy się trzymać natury, tego co w niej proste, małe, ledwo dla kogokolwiek widoczne, a co tak niepostrzeżenie może stać się wielkie i niezmierzone. Jeśli będziemy mieli miłość do tego, co nieznaczne i zaufanie do tego co ubogie, wówczas wszystko stanie się łatwiejsze, bardziej harmonijne. Ze wszystkim będzie się łatwiej pogodzić. [...] O! gdyby tak człowiek z większą pokorą przyjmował i poważnie traktował tę tajemnicę, która przepelniła Ziemię aż po najmniejsze rzeczy!”

Mamy jeszcze odrobinę czasu na zmianę podejścia. Jednak o jego uplywie nie pozwala zapomnieć słynny zegar w Nowym Jorku. Wskazówki na Union Square na Manhattanie niedawno zaczęły odliczać czas do zbliżającej się katastrofy. Wybija na nim godzina 00:00 w momencie, gdy temperatura na Ziemi podniesie się o 1,5 stopnia. To w jaki sposób przyczyniamy się do odliczanej zmiany, ujęła poetka ekologiczna Wanda Pomianowska. W jednym ze swoich wierszy pisze: „Nie jesteś sam! To wielkie odkrycie. Las składa się z pojedynczych drzew, ale nie byłoby lasem, gdyby te drzewa nie rosły razem. W rzecie liczy się każda kropla, ale ona nie jest rzeką”.

AMELIA SKRZYPCKA

EKOLOGICZNE TRENDY

Każdy sezon przynosi ze sobą nowe trendy. Już dwa miesiące przed jego rozpoczęciem wiemy, jakie wzory na swetrach będą najmodniejsze tej jesieni, jakie kolory dominować będą w naszych szafach czy na powiekach. Z wyprzedzeniem wiemy też, jakie buty zalożą nasze kochane influencerki w ten jesienny czas. Nie wszystkie mody są zdolne przetrwać nawet do końca swojego sezonu. Wyparte przez inny nurt, często zostają zapomniane. Są jednak trendy, które powinny obowiązywać zawsze, niezależnie od pory roku. Na przykład trendy ekologiczne.

Zainteresowanie szeroko pojętą ekologią stale rośnie. Świadomość drastycznych zmian klimatu przeraża, jak i motywuje do działania. Otwieramy się na nowe możliwości, szukamy rozwiązań. Przybywa wiele bardzo ciekawych publikacji prezentujących nowe rozwiązania, które mogą pomóc odciążyć matkę ziemię. W tym materiale przedstawię kilka, które może znanych was już eko-trendów, z którymi obcowałam w ostatnim czasie i naprawdę zmieniły przynajmniej jakąś częstkę mojego życia.

ZERO WASTE

Zero waste jest stylem życia, który w dużym skrócie polega na maksymalnej redukcji produkcji odpadów w naszym najbliższym otoczeniu. Mowa tu między innymi o niekupowaniu rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebujemy, wymianie przedmiotów jednorazowego użytku na wielorazowe oraz o sztuce tworzenia „czegoś” z niczego.

Bycie w stu procentach *zero waste* jest jednak niemożliwe, bo nawet jeżeli damy drugie życie jakieś rzeczy, przyjdzie dzień, w którym będzie na tyle zniszczona, że już nic nie będziemy mogli zrobić i wylądować ona w koszu. Nikt nie powiedział przecież, że musimy od razu mieścić się z ilością naszych śmieci w półlitrowym słoiku. Nawet małe kroki i pojedyncze zmiany znaczą wiele dla środowiska.

Moda na *zero waste* rozpowszechnia się na całym świecie i ma wiele zwolenników. Powstało wiele produktów, które sprzyjają takiemu stylowi życia i co jest całkowicie normalne, ludzie zaczęli masowo kupować wszystkie zamienniki pomocne w zmniejszeniu ilości śmieci, zapominając lub nie zdając sobie sprawy, że większość tych gadżetów mamy w swoich domach i nie musimy wydawać na nie fortuny. Tak naprawdę nie potrzebujemy wymyślonych pojemników na przechowywanie jedzenia czy bambusowych widelców. Wystarczy szczelny słoik i najwyklejsze sztućce z szuflady, wrzucone do plecaka. Gdy masz ochotę na kawę w Starbucksie, możesz wziąć ze sobą swój własny termos zamiast papierowego kubka. Zamiast biletu kupionego w biletomatce – skorzystaj z technologii i wybierz bilet elektroniczny. Obudź swoją pomysłowość i wykorzystaj na nowo to, co masz pod ręką. Potrzebujemy naprawdę mało, aby znaleźć sprzyjające środowisku rozwiązania bez śmiecenia.

WEGANIZM I WEGETARIANIZM

Popularność bezmięsnego sposobu żywienia mimo wielu kontrowersji cały czas wzrasta. Około 60% Polaków deklaruje, że zamierza zmniejszyć ilość spożywanego mięsa lub całkowicie z niego zrezygnować. W sklepach pojawia się coraz więcej zamienników mięsa oraz produktów wegańskich, co zdecydowanie ułatwia wprowadzenie zmian do naszej kuchni.

Argumentów za tym stylem życia jest wiele. Cierpienie i miłość do zwierząt, kwestie duchowe czy zdrowotne. Jest jeszcze jeden powód, dla którego naprawdę warto przynajmniej pomyśleć nad roślinną alternatywą. Dieta wegańska bądź wegetariańska nie dość, że jest bardzo zdrowa, jeżeli dobrze ją zbilansujemy, jest też bardzo korzystna dla środowiska.

Rośliny będące podstawą diety wegetariańskiej, takie jak soczewica, zużywają znacznie mniej energii potrzebnej do ich uprawy, a co za tym idzie emittują dużo mniej CO₂ do środowiska niż np. produkcja wołowiny, która najbardziej ze wszystkich mięs obciąża nasze otoczenie. Istnieją badania, które dowodzą, że scenariusz, w którym cały świat przeszedłby na dietę wegańską, wiąałby się z obniżeniem emisji gazów cieplarnianych z produkowania żywności nawet o 70%. Ponadto do 2050 roku zapobiegłyby to zgonom ponad 8 milionów ludzi.

HODOWANIE WARZYW Z RESZTEK

Ten trend albo bardziej ciekawostka oczarowała mnie w czasie pandemii. Nie dość, że jest to świetny sposób, aby niepotrzebnie nie wyrzucać jedzenia, to jeszcze tworzenie własnego ekologicznego warzywniaka (który daje nam „własnoręczne” wyhodowane warzywa – nawet zimą), może okazać się całkiem zabawne i satysfakcjonujące.

Gdy podczas kwarantanny miałam chwilę by gotować coś dla siebie i mojej rodziny, zauważyłam, ile resztek zostaje niewykorzystanych. To niesamowite, ile możemy zrobić z odpadów, które z reguły powinny trafić do kosza.

Najprościej wyhodować szczyptorek. Na początek nie potrzebujesz ani ziemi, ani doniczek. Wystarczy małe szklane naczynie wypełnione wodą. Wkładamy cebulkę korzonkami w dół do naczynia i czekamy 2–3 dni by cieszyć się szczyptorem z własnej hodowli. Szczyptorek odrastać będzie kilka razy, ale gdy zobaczymy, że jego korzonki są już naprawdę długie najlepiej przesadzić go do doniczki.

Można próbować też z różnymi innymi warzywami, jak czosnek czy por, w ich przypadku postępujemy podobnie. Por, co prawda rośnie znacznie dłużej, bo kilka tygodni, ale naprawdę warto spróbować, nawet jeżeli coś pójdzie nie tak.

Mimo że wszyscy jesteśmy teraz w biegu i wielu z nas ma problem, by przystosować się do powrotu do „normalności”, zatrzymajmy się na chwilę i pomyślmy o naszej planecie. O miejscu, które jest naszym jedynym domem. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, ile mamy możliwości i jak wiele może zdziałać jedna mała zmiana. Nie ważne czy będzie to zabieranie ze sobą własnej torby na zakupy, czy zrezygnowanie z jednego mięsnego posiłku i zastąpienie go czymś wegetariańskim. Nie musisz wyvracać swojego życia do góry nogami, by pomóc. Małe kroki mają ogromne znaczenie.

MAJA PACIEJEWSKA

Nie będzie to nic odkrywczego, kiedy powiem, że od naszego ostatniego papierowego wydania wiele się zmieniło. Odczułem naprawdę wiele zmian w moim życiu i dzięki niesamowitemu zmysłowi obserwacji zauważylem, że dużo Was też się zmieniło. Szkoła się zmieniła. Nowe doświadczenia sprawiły, że nasze podejście do życia, szkoły i relacji się zmieniły. Jedno się nie zmieniło. Ostatnia strona moja. Oto:

Bidon Koloru Niezmiennego

DO PIERWSZAKÓW:

Mimo że z przyczyn oczywistych nie odbyło się uroczyste przywitanie (przykro mi, Kuba, wiem, że chciałeś wygłosić przemówienie), mam nadzieję, że każdy z Was już się zdomowił w naszej szkole i poczuł, że jest częścią naszej zgranej społeczności (biolchemy, wiem, że Wy na pewno).

Wiecie też, że każda klasa otrzymała dla siebie opiekuna ze starszej klasy, który to zgranie ze społecznością miał Wam ułatwić, więc przypominam o tym, że opiekunowie zawsze pomogą.

A teraz kilka ważnych informacji dla Was prosto z mojego serduszka i odpowiedzi na istotne pytania, które zapewne Was dręczą:

- Tak, na poddaszu sali gimnastycznej naprawdę jest strzelnicza.
- Kurczak, sałata, kukurydza i oliwki oraz majonez to jedyne słuszne składniki do wrapa z Bistro Arkas.
- Tak, studio i ciemnia działają i możecie z nich korzystać, zajmuje się tym prof. Godlewska.
- Zgłoście się do redakcji Kurierka, naprawdę serdecznie was zapraszamy, panuje tu bardzo miła atmosfera i potrzebujemy świeżaków (ale takich mądrych, ciekawych świata, mających coś do powiedzenia, a najlepiej, żeby jeszcze umieli stawiać przecinki – przyp. prof. Sech).

Tak, ważnych informacji na razie nie ma za dużo... Ale jeśli czegoś Wam tu zabrakło, to pytajcie! Chętnie rozwiąże wszystkie wątpliwości.

Poza tym Bidon Koloru Nieznanego na początku miał być działem z ogłoszeniami drobnymi, więc jeśli chcecie coś ogłosić – piszcie do nas na Instagramie Kuriera - @odsieczwiedenska.

Dostałem ogłoszenie! Krótkie, ale jest: odchodzący przewodniczący Kuba Łasicki w swoich postulatach podczas wyborów ogłosił projekt Liga Naukowa, który z opóźnieniem covidowym, właśnie rusza. Niebawem więcej informacji na Librusie. Zapraszamy do udziału.

We wstępnie powiedziałem, że jedno się nie zmieniło. Po namyśle stwierdziłem, że mógłbym znaleźć więcej takich rzeczy. Z tej okazji pora na plebiscyt:

RZECZY, KTÓRE SIĘ NIE ZMIENIŁY

1. W autobusach nadal jest pełno ludzi.

Mimo że większość korpoludków wciąż pracuje z domu, w komunikacji miejskiej nadal jest niesamowity tłok. I mimo pandemicznej atmosfery, gdy wsiadam rano do autobusu linii 509 jestem w stanie naliczyć około trzydziestu seniorów, którzy jadą do bliżej nieokreślonego celu o godzinie 7 rano. Emeryci wstający rano nigdy nie przestaną mnie zadziwić.

2. Ludzie nic sobie nie robią z rygorów sanitarnych.

To w sumie nie jest dziwne. Pomyślcie, ile razy dezynfekujecie ręce, będąc w szkole? Raz? Dwa? Trudno jest zrobić z tej czynności nawyk. Poza tym, że do dezynfekcji, który jest w szkole, jest bardzo kleisty i nieprzyjemny. I śmierdzi. To samo jest z maseczkami (słyszałem, że te, które można dostać na portierni też śmierdzą). Dlatego bierzcie swoje maseczki. Bierzcie swoje żele antywirusowe. I stosujcie się do wymagań sanitarnych.

3. Ludzie wciąż wymyślają teorie spiskowe.

3. Ludzie wciąż wierzą mediom.

(Żeby Bidon był dla każdego, stworzyłem dwa punkty trzecie. W zależności od twojego poglądu na sprawy około pandemiczne możesz wybrać sobie ten, który bardziej ci odpowiada i skreślić ten drugi.)

4. Dni Czerniakowa nadal są organizowane.

I na zakończenie chciałbym przypomnieć – zgłaszacie się do redakcji Kurierka. Potrzebujemy Was. Potrzebujemy świeżej krwi. Myślę, że to ważne.

JANEK WYZYKOWSKI

LISTA MIEJSCÓWEK

RELAKS – ul. Puławskiego 48

Cafe Relaks to kawiarnia przenosząca nas trochę w czasy PRL-u. Cała jest obita ciekawymi plakatami przywieszonymi na old schoolowej meblościance. Kawiarnie wyróżnia miła, młodzieżowa atmosfera dzięki uprzejmym baristom i lecącej z głośników muzyce elektronicznej.

COCO BOWLS – ul. Górnosląska 16

To miejsce, w którym możemy znaleźć jedyne w Warszawie wegańskie coco bowlsy, wykonane z wysokiej jakości produktów. Możemy tam również wypić organiczne smoothie czy sok. Jeśli macie ochotę zjeść smacznie i zdrowo, a zarazem przenieść nasze zmysły chociaż trochę w tropiki, to jest to miejsce godne polecania.

OKRĄG – ul. Okrąg 3

Jest to zagospodarowana przestrzeń po parkingu, która stała nieużyteczna. W jej miejscu zrobili kino plenerowe z pufami, hamakami, na których można się zrelaksować. Dokoła zaparkowane są foodtracki z przeróżnym jedzeniem, zaczynając od lodów rzemieślniczych po meksykańskie jedzenie. Co kilka weekendów organizowane są wyprzedaże garażowe, a atmosferę umila nam przyjemna muzyka oraz zawieszone lampki nad głowami.

KAWAŁYK SZTUKI – ul.

Marszałkowska 8

Jest to kawiarnia, która wszystkich klientów przyciąga swoim wyjątkowym wnętrzem. Jak sama nazwa wskazuje, siedząc tam możemy się poczuć jak w galerii. Z każdej strony możemy się rozkoszować widokiem jakiegoś dzieła sztuki (obraz, rzeźba itp.), które co jakiś czas się zmieniają. To idealne miejsce na dłuższe spotkania czy „popracowanie”, ponieważ muzyka nie jest za głośna, a cały wystrój sprawia, że miło się tam przebywa.

GRAM – ul. Marszałkowska 45/48

Jest to bardziej miejsce na piątkowe wyjście ze znajomymi. Barmani, którzy nas obsługują, są bardzo mili oraz pomocni. Jeśli są tu fani old schoolowych automatów do gier, to warto się tam przejść i wypróbować swoje możliwości, natomiast jeśli ktoś woli posiedzieć na zewnątrz, to miejsce oferuje świetną, nienachalaną muzykę, a cały klimat podbijają lampeczki wiszące nad głowami.

VA BENE – ul. Tamka 9

To niewielka pizzeria usytuowana na rogu dwóch ulic. Wyjątkowość tego miejsca jest zachowana dzięki włoskiej rodzinie, która prowadzi interes. Atmosfera w restauracji jest bardzo żywa, ludzie tańczą, głośno rozmawiają, a co jakiś czas przychodzi właściciel porozmawiać z gośćmi. W pizzerii znajduje się również rzutnik, na którym można oglądać mecze. Va Bene oferuje również pizze na sice'y (kawałki).

JULKA RUDKOWSKA